1000

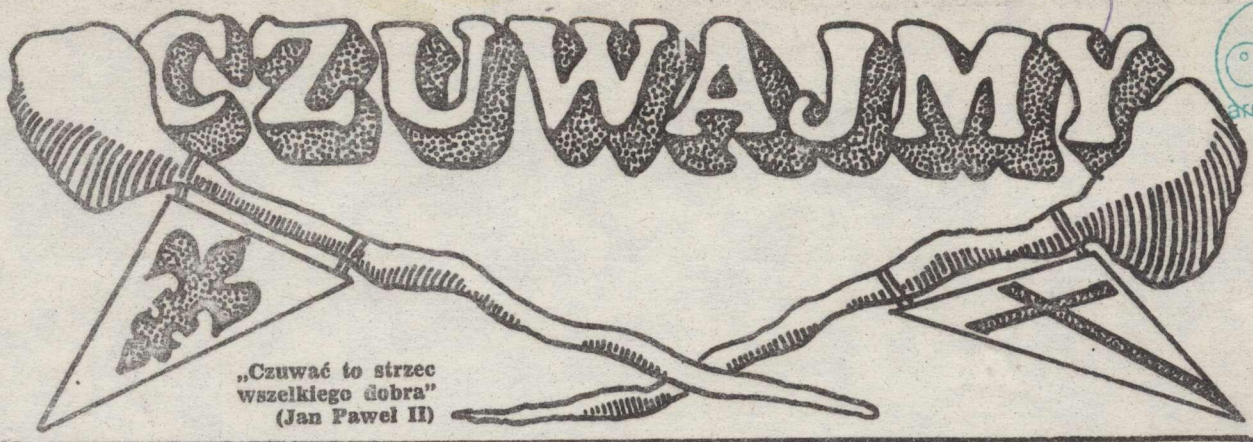

NHW archiwum

3—4 (59—60)/90 KRAJOWE DUSZPASTERSTWO HARCERZY MARZEC—KWIECIEŃ 1990 r. R. VI

KATYŃ

Januszowi i Włodkowi

idee zjadły ludzi
transparent humanizmu nad zbrodniami
doły zarzucono darnią
pękają krzykiem
(broń czyści się krwią
magazyny pełne broni)

upominam się w lasach na polach w ustroniach
upominam o ich życie
pogrzebane nagle
upominam
przed ołtarzem humanizmów
ślepych jak idee
póki mi tchu starczy:
— ich — krzyk — trwa — we — mnie —

1976 rok

STEFANIA WIERZEJEWSKA

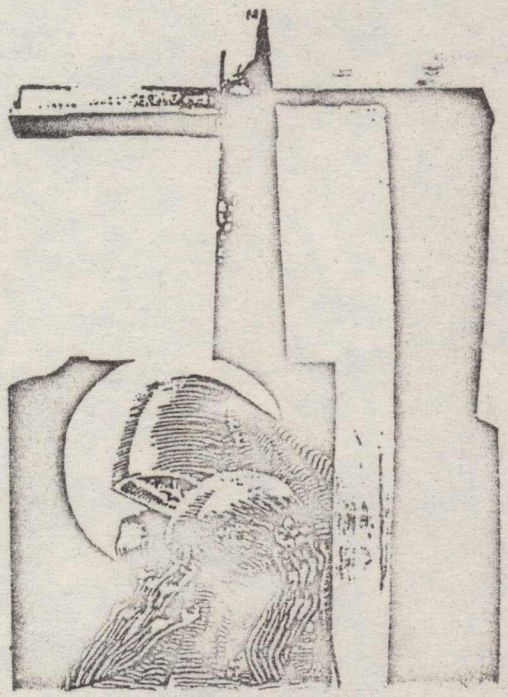

Kraków 19 maja

Ramiona te przygarną nie tylko ofiary Katynia, Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, ale wszystkich, którzy ginęli na nieludzkiej ziemi oraz z rąk rodzimych oprawców.

Krzyż upamiętni także tych, co za chleb, wolność i nową Polskę ginęli na ulicach polskich miast w Poznaniu, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Kopalni „Wujek", Lubinie, i Nowej Hucie.

Krzyż katyński

archiwum harcerskie.pl

WIEŚCI

Nikt chyba nie przewidział, że nabrzmiała sytuacja w ZHP zaowocuje okupacją budynku Głównej Kwatery ZHP. Wydarzenie to spowodowała polityka odwikania prowadzona przez władze Związku, a zarazem determinacja harcerzy i instruktorów. Reakcje były niejednoznaczne: zaskoczenie i zdziwienie, wyrazy zdecydowanego poparcia ale i dezaprobata.

Jakże miałkie są nasze spory wobec dwóch niebezpiecznych dla Europy procesów, które mamy okazję obserwować: narastających konfliktów narodowościowych w ZSRR oraz jednoczenia Niemiec. Zwłaszcza ten drugi budzi nasze olbrzymie zainteresowanie, a jego przebieg będzie poważnym sprawdzianem dla służby zagranicznej Rzeczypospolitej.

Europejska wspólnota jest niemalże namacalnym zjawiskiem — czy nie byłoby wkładem do tej wspólnoty podjęcie próby porozumienia odradzających się skautingów w krajach bałtyckich, w CSRS, na Węgrzech, polskiego harcerstwa i spotkanie w pół drogi z europejskim skautingiem.

Nie wiem czy nasi Szanowni Czytelnicy zauważyli, że pismo stoi na progu swojego 5-lecia. Zwracamy się do tych najwierniejszych, towarzyszących nam od maja 1985 roku, o refleksje i opinie. Tak się złożyło, że w całej dziejowej zawierusze ostatnich miesięcy w kraju (a także w harcerstwie) zespół „Czuwajmy" pozostał w jedności, a formuła jego pracy bardziej przypomina Krąg Starszoharcerski. Myślę, że spotkamy się ze wszystkimi naszymi przyjaciółmi w majowym numerze.

KATOWICE

13 II 1990 r. ks. Bp Damian Zimoń przyjął przedstawicieli harcerstwa górnośląskiego (ZHR, ZHP i KKO ZHP). Podziękowano za dotychczasową opiekę duszpasterską. Ks. Biskup zadeklarował chęć odprawienia mszy świętej w intencji odrodzenia harcerstwa na Górnym Śląsku.

KRAKÓW

W dniach 6—7 I 1990 r. odbyła się I Konferencja Harcmistrzowska Organizacja Harcerzy ZHP-1918. Dyskutowano nad propozycjami wymagań prób na stopnie instruktorskie oraz nad systemem zdobywania stopni instruktorskich.

W dniach 13—14 I 1990 r. instruktorzy ZHP-1918 pełnili służbę podczas Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" regionu „Małopolska".

Dnia 22 II 1990 r. Rada Krakowska Chorągwi ZHP przyjęła uchwałę żądającą skrócenia kadencji władz i zwołania Zjazdu Związku.

ŁÓDŹ

W dniach 12—14 I 1990 r. w Lutomiersku odbył się kurs drużynowych organizowany przez ZHR.

3 II 1990 r. ks. Bp Adam Lepa, prezydent Miasta Łodzi Bohdanowicz, młodzież — uczestniczyli w otwarciu wystawy „Ponury, Nurt i ich żołnierze".

18 II — w kościele NSJ na Retkini została odprawiona msza św. w intencji odrodzenia Harcerstwa.

W 45 rocznicę powołania AK odbyło się ogólnopolskie spotkanie żołnierzy AK. Po nabożeństwie w kościele Jezuitów odczytano apel poległych.

20 II — odbyło się spotkanie rady duszpasterskiej, w której wzięli udział duszpasterze harcerzy oraz instruktorzy. Zastanawiano się nad metodami pracy duszpasterskiej w obecnej sytuacji. Ukazał się I numer Łódzkiego Informatora Duszpasterstwa Harcerzy, wydany przez Klerycki Krąg Harcerski.

OPOLE

Podział środowiska byłego RHR staje się faktem — tworzy się Hufiec ZHR i Hufce: Harcerek i Harcerzy ZHP 1918.

Styczeń

„Co to jest etyka chrześcijańska?" — to temat pierwszego ze spotkań opolskiego duszpasterstwa w roku 1990.
Miała miejsce co miesięczna nasza św.

Luty

W niedzielę przed dniem Myśli Bratniej została odprawiona Msza św. koncelebrowana o błogosławieństwo w odrodzeniu Związku Harcerstwa Polskiego. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie informacyjne dotyczące sytuacji Harcerstwa oraz dyskusja na temat roli rodziców i przyjaciół Harcerstwa.

PABIANICE

1 III — harcerze wzięli udział w pogrzebie generała Zygmunta Janke (ps. „Gertruda", „Walter"), ostatniego już Komendanta Okręgu AK. Generał był uczestnikiem kampanii wrześniowej, Komendantem Okręgu Śląskiego AK, więźniem okresu stalinizmu.

POZNAŃ

Kilkunastoosobowa grupa poznańskiego Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy uczestniczyła we wrocławskim spotkaniu Taizé.

14 I 1990 r. na wspólnym kominku ZHR i ZHP dh. dh. Jan Sielicki i Aleksander Motała przybliżyli ideę Komitetu Odrodzenia ZHP. 18 I 1990 r. został utworzony Okręgowy Komitet Odrodzenia ZHP w Poznaniu.

17 II 1990 r. redakcja „Czuwajmy" spotkała się z przedstawicielami Związku Akademickiego „Młoda Polska"

23 I — zaproszony przez Poznański Związek Drużyn Harcerzy dh Naczelnik Krzysztof Stanowski spotkał się z instruktorami Chorągwi poznańskiej.

W tegorocznym karnawale, instruktorzy spotkali się na dwóch balach.

24 II — Poznański Związek Drużyn Harcerzy zorganizował „Jamboree" — Dzień Myśli Braterskiej w Niemczkowie.

Na temat przyszłości ruchu żeńskiego w Wielkopolsce odbyło się spotkanie instruktorek, zainicjowane przez druhny-seniorki z Komitetu Odrodzenia ZHP.

18—21 II w Duszpasterstwie Harcerek i Harcerzy odbyły się rekolekcje wielkopostne, które wygłosił ks. bp St. Nowak — ordynariusz częstochowski.

Ciąg dalszy na str. 23

Redaguje zespół w składzie: WOJCIECH HAUSNER (redaktor naczelny), ADAM TURULA (sekretarz redakcji), ks. RYSZARD HONKISZ (asystent kościelny), KATARZYNA RAUSZER (dz. informacyjny), BOGDAN ZERO (dz. korespondencji), JERZY MIKA, ANNA ŚNIEŻKO, MARIOLA ŁUKASZEWSKA, JAN PASTWA (dz. metodyki harcerskiej i wychowania), LUCJAN MUSZYŃSKI (dz. historyczny), ZBIGNIEW BASZCZUK, ALEKSANDER KISIL, JOANNA KARP.

Nasz adres:
WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI
KURII METROPOLITARNEJ
ul. Franciszkańska 3
31-004 Kraków

archiwum harcerskie.pl

NORMALIZACJA (2)

(Zarys historii ZHP w latach 1965–1962)

Dobro „wyższego rzędu" dh Kamiński przedstawił jasno:

Zgodnie z naszą wieloletnią postawą musieliśmy się ustosunkować do tego stanowiska kamie i przyjąć je z najlepszą wolą, bo zrozumieliśmy przemówienie ministra Bieńkowskiego w syntetycznym skrócie w następujący sposób: Polska Ludowa po rewolucji październikowej potrzebuje waszej pomocy. Grozi nam niebezpieczeństwo anarchii i rozprzężenie w wielu dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. Nie można dopuścić do nieładu, do niszczącego fermentu na odcinku wychowania młodzieży...

W dzisiejszej sytuacji obawy sprzed niemal 25 lat wydają się śmiesznie wyolbrzymione. I niech chozi nam o to, żeby je porównywać. Chcemy wyraźnie i z naciskiem powiedzieć: traktowaniu na serio przez dha Kamińskiego i wielu innych instruktorów obowiązku wobec młodzieży, człowieka, Ojczyzny; darowaniu niewymiernych nieraz cierpień fizycznych i moralnych, których doznali oni podczas tego ponurego siedmiolecia, zawdzięczamy głębokiej oddech, który utrzymał przy życiu Związek Harcerstwa Polskiego, przy życiu – dzisiaj już bardzo słabym!

Związek nasz odżyje w pełni, jeżeli uzyskamy więcej niż to osiągnął dh Kamiński. Potrzebna nam jest przede wszystkim trwałość odrodzenia, gwarancja tej trwałości. Dlatego musimy iść jego śladami, a jednocześnie bardzo uważnie studiować przeszłość i teraźniejszość harcerstwa. Dlatego nie chcielibyśmy abyście wy, czytelnicy naszego Listu, odnieśli wrażenie, że technika, eksperyment czy koedukacja stanowią przyczyny, dla których harcerstwo przestało być harcerstwem. To byłoby wielkie nieporozumienie.

Pozwólcie zatem, że wymienimy prawdziwe – naszym zdaniem – przyczyny kryzysu. Są to:

1. Planowe niszczenie podstawowej idei ZHP – kształtowanie osobowości jednostki w zespole. Ideę tę unicestwiono przez cały system masowych, centralnie sterowanych akcji, skądinąd trudnych do zakwestionowania przez ich obiektywnie pozytywny dla społeczeństwa wydźwięk.

2. Świadomie prowadzona ateizacja ZHP poprzez narzucany metodami dalekimi od demokracji, program jego pracy, ateizacja, która została wprowadzona do statutu pod nazwą świeckości i pod osłoną szczytnego hasła tolerancji religijnej i wolności przekonań.

3. Programowe pomieszanie pojęć Ojczyzny i państwa, narodu i społeczeństwa, służby i władzy, świeckości i socjalizmu, i wielu innych.

4. Etatyzacja ZHP, prowadząca do przekształcenia instruktorów w urzędników harcerskich, uzależnionych ekonomicznie od organizacji ZHP.

5. Programowe stosowanie demoralizacji ekonomicznej, a w konsekwencji także moralnej, przez realizowanie zasady tzw. „zaspokajania potrzeb" jednostek organizacyjnych ZHP, czyli utwierdzania instruktorów, młodzieży i dzieci w przekonaniu, że Związek ma wobec nich zobowiązania materialne.

Ostatnie dwie przyczyny kryzysu są raczej dość dobrze znane społeczeństwu. Dla zilustrowania w jakimś stopniu trzech pierwszych przyczyn przytoczymy oficjalne wypowiedzi uczestników II Zjazdu ZHP w kwietniu 1959 roku, z udziałem najwyższych wówczas władz państwowych.

W referacie wygłoszonym na tym Zjeździe, dh. Zofia Zakrzewska wymieniła wśród podstawowych zadań postępowego wychowania – *wychowanie świeckie oparte na przekonaniu, że stosunek do religii jest prywatną sprawą człowieka, a normy postępowania i oceny ludzi wypływać muszą z moralności świeckiej.* Pozostawiając to zdanie na razie bez komentarza, zwróćmy uwagę przedtem na inne, współbrzmiące wypowiedzi na temat świeckości. Między innymi Naczelna Rada Harcerska w swoim sprawozdaniu stwierdziła, oceniając Zjazd Łódzki:

Doniosłe znaczenie dla harcerstwa miało przyjęcie przez Zjazd zasady świeckości organizacji. Polityczne, przyjęcie tej zasady było opowiedzeniem się przeciw fałszywym podziałom w społeczeństwie na niewierzących i wierzących. Pedagogicznie było to sięgnięcie do głębokich, wychowawczo niezmiernie twórczych treści humanistycznych, ideałów tolerancji i wzajemnego poszanowania godności ludzkiej.

Ciekawie to poszanowanie godności ludzkiej musiało wtedy wyglądać, skoro nawet w tym oficjalnym sprawozdaniu możemy dalej przeczytać, że: *walka o ideowo-polityczne oblicze harcerstwa koncentrowała się szczególnie wokół kilku zagadnień. Wyrażała się ona przede wszystkim... w tendencjach do reaktywowania dawnego ZHP i naporze niesłusznych poglądów, takich jak „harcerska ideologia", braterstwo skautowe, zawężanie tradycji harcerstwa do tradycji przedwojennego ZHP i Szarych Szeregów, fetyszyzacja starego systemu harcerskiego, i wreszcie w ostatnim okresie (wiosna 1958) poglądów o programie minimum harcerstwa (wychowanie „człowieka porządnego"). Wyrazem tych poglądów i tendencji była walka o sformułowanie Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, liczne wydawnictwa, zmiana wielu bohaterów drużyn, nieprzestrzeganie zasad świeckości itp.*

Troska o świeckość i lęk przed „człowiekiem porządnym" szły, jak widać, w parze, skoro II Zjazd wypunktował w statucie – z jednej strony, że: Instruktorem – instruktorką może zostać osoba świecka... a z drugiej – otworzył furtkę dla demoralizacji tychże instruktorów, głosząc co następuje:

Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie obowiązuje młodzież i instruktorów. Wyjątek stanowi jedynie zakaz palenia tytoniu. Zwolnieni są z niego pełnoletni członkowie Związku, dodając zaraz potem, dla złagodzenia wyrażenia: ... są oni jednak zachęcani do niepalenia.

Wycofano się w ten sposób z uchwały Zjazdu Łódzkiego, zobowiązującej – jak wyżej cytowaliśmy, instruktorów do przestrzegania 10 punktu Prawa. W zamian za to wzmocniono walkę o świeckość do tego stopnia, że Wiesław Klimczak, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Zrzeszania Studentów Polskich – jako gość na Zjeździe – czuł się prawdopodobnie upoważniony postawić niemal znak równości między świeckością i socjalizmem, deklarując, że:

Stąd nasza szczera sympatia dla Waszej walki o umocnienie organizacji, skrystalizowanie świeckiego, socjalistycznego programu wychowania dla Ojczyzny najmłodszego pokolenia.

Rzeczywiście, do takiej wypowiedzi mogło go upoważnić stanowisko dh Zofii Zakrzewskiej, wyrażone we wstępnym referacie, kiedy to nazywając instruktorów *naszym społecznym ruchem wychowawców*, powiedziała o tym ruchu, że będzie w stanie realizować (pozostawioną wyżej bez komentarza) zasadę postępowego wychowania, *gdy jako zespół weźmiemy udział w walce już nie tylko o świeckość*

naszej organizacji, ale o świeckość życia publicznego w naszym kraju.

Takie programowe utożsamianie świeckości z socjalizmem wymagało z kolei posunięć dezintegrujących osobowość młodego człowieka, a co tragiczniejsze, najczęściej dziecka, oczywiści posunięć „nowoczesnych", „postępowych" czy też „twórczych", bo takie określenia najlepiej kamuflowały ich prawdziwy sens.

Jacek Kuroń, występujący na II Zjeździe jako podharcmistrz, komendant tzw. Hufca Walterowskiego, postawił takie cele przed Związkiem Harcerstwa Polskiego:

A więc nie chodzi o to, żeby wychowywać w harcerstwie działaczy państwowych, ale o to, żeby w naszym Związku uczyć rządzenia. To musi być nowa jakość pojęcia „rządzić" w rozumieniu socjalistycznym. Zakłada ono rządzenie wszystkimi przez wszystkich i podporządkowanie się wszystkich wszystkim. Ta teza musi być punktem wyjścia wszelkich postulatów wychowania socjalistycznego.

Pozostawiając komentarz Czytelnikowi zauważmy, że Zjazd nie ograniczał się tylko do praktycznego definiowania socjalizmu, ale także zastanawił się nad wychowaniem do tego socjalizmu, przy czym to wychowanie miało się rozpoczynać od dzieci, gdyż Kuroń ciągnął dalej tak:

Chodzi więc o to, żebyśmy dopracowali się struktury zespołu, w którym dzieci będą umiały same stanowić prawa dla swego zespołu i podporządkować się im, same wysuwać dowódców, kontrolować ich, wymagać od nich i bezwzględnie się im podporządkowywać.

Autor tych koncepcji traktuje je na serio, jako wzorzec dla całego społeczeństwa, kiedy nieco dalej twierdzi mocno:

To są postulaty nie tylko dla zespołu harcerskiego, ale dla demokracji socjalistycznej. I tylko tak możemy realizować wychowanie socjalistyczne w naszych drużynach. A warto wiedzieć, że nasz system zastępowy nie spełnia takiego zadania i kto wie, czy przez swoją rozkazodawczą strukturę takim wymaganiom nie zaprzecza.

Kuroń pyta się wobec tego dalej:

Czy istnieją już wzory zespołu, którego struktura będzie odpowiadać naszym postulatorm?

i natychmiast odpowiada:

Mówię to w imieniu zespołu walterowskiego, który w swojej 5-letniej praktyce dopracował się takiej struktury. Nie twierdzimy, że nasze rozwiązania są jedyne — ale jedyny dla socjalistycznego wychowania jest kierunek, który wysunęliśmy.

Żądając od Związku wprowadzenia w życie swojego planu, Kuroń woła na końcu: *Tylko tą drogą i tylko przy takim zrozumieniu wychowania socjalistycznego przejdziemy do czynów. Wtedy mit o socjalistycznym wychowaniu stanie się życiem.*

Wydaje się nam, że komentarz do powyższych słów jest zbyteczny. Natomiast urok ich dla słuchaczy musiał być wówczas na tyle znaczny, że przemawiający po Kuroniu ówczesny minister oświaty, Władysław Bieńkowski, deklarując się jako *wielki zwolennik harcerskiej metody wychowania*, tak zakończył swoje wystąpienie na II Zjeździe:

Jeżeli wzbogacicie Wasze środki działania o to wszystko, co nam daje do ręki współczesna epoka, jeżeli będziecie kształtować młodzież zgodnie z wymaganiami naszej socjalistycznej rzeczywistości — spełnicie całkowicie Wasze zadanie wychowania aktywnego, czynnego człowieka, który będzie w stanie pracować dla socjalizmu, kształtować ten socjalizm. I oczywiście ma rację druh Kuroń, że rządzić tym swoim otoczeniem potrafi, administrować własnymi siłami i całym swoim krajem.

Minister Bieńkowski tworzy dość zamazany obraz celów wychowawczych i lektura wcześniejszych fragmentów jego wypowiedzi, jak również lektura wielu innych wypowiedzi uczestników Zjazdu potwierdza fakt „rozmywania" podstawowych pojęć wychowawczych.

Wydaje się nam, że nie ma potrzeby wskazywania na współczesne nam skutki realizacji haseł prowadzących do nikąd, ale zawsze w imię „socjalizmu", zawsze dla „dobra młodzieży". W ciągu ponad dwudziestu lat wielu spośród harcerzy karmionych hasłami narzuconymi przez te oba Zjazdy, weszło z życie. I nie mogło zrozumieć wielu spraw i często nie potrafiło się wielu sprawom przeciwstawiać. Aż przyszły dramatyczne chwile Sierpnia. I my wszyscy, i cały naród musimy usunąć przyczyny kryzysu najważniejszej dla przyszłości Ojczyzny organizacji.

INSTRUKTORZY HARCERSCY TRÓJMIASTA
Z LAT 1946–62
Z KOMEND HUFCÓW
I KRĘGÓW STARSZOHARCERSKICH „ZODIAK"
I „WESTERPLATTE"

Trójmiasto, jesień 1981

Opracowano na podstawie własnych przeżyć oraz: *Główna Kwatera Harcerstwa — Krajowy Zjazd Działaczy Harcerskich w Łodzi — uchwały, referat, głosy w dyskusji*, Warszawa 1957. *Nasz Zjazd — II Zjazd Walny Związku Harcerstwa Polskiego, Warszawa, 18–21 IV 1959, Referaty, dyskusja, uchwały*, Warszawa 1959. Kazimierz Koźniewski, *Ognie i ogniska — drogi i przemiany harcerstwa polskiego*, Warszawa 1961.

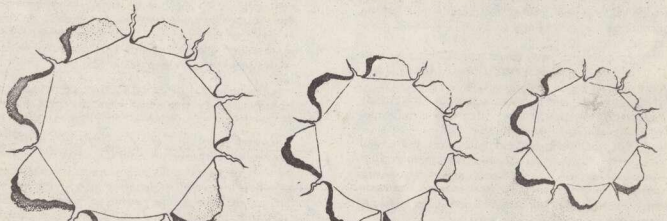

archiwum harcerskie.pl

KATARZYNA ANNA RAUSZER

WIELKA WSPÓLNOTA

Tysiące, tysiące ludzi. Polacy na prawo, Niemcy na lewo — głośną napisy na dworcu.

— Do pracy — na ulicę Glinną, do chóru — prostopadle do drogi — rozlega się przez megafony.

Tak, przynajmniej dla zwykłych uczestników, rozpoczyna się Europejskie Spotkanie Młodych — Taize we Wrocławiu. 50 tysięcy osób, w tym 20 tys. Polaków. Najtrudniej rozładować przybywający z dworca PKP tłum. Czy tłum? Nie — wspólnotę — każdy uśmiecha się pomimo ciężkiego plecaka, przepychanki odbywają się wśród wybuchów śmiechu. Na rogach ulic — informatorzy ze znaczkami Taize — dzielnie pomagają w dotarciu do wskazanych miejsc. Język nie gra roli, dobra wola poparta machaniem rękami doskonale wystarcza.

Niedaleko dworca rozmieszczone są punkty przyjmowania przyjeżdżających. Każdy ma uczestniczyć we wspólnocie w sposób czynny. Różnorodność grup (pracy, milczenia, modlitwy, śpiewu, liturgii słowa) pozwala na wybór najbardziej odpowiadającej formy uczestnictwa. Po wyborze owej grupy otrzymuje się przydział do parafii oraz materiały (mapki, planiki, ulotki, kartki na „jidlo" i „prejezdi") no i oczywiście „List z Taize", wydanie specjalne 1990, podstawę naszych rozważań. Okazuje się, że wszystko jest niezbędne, po przejrzeniu sterty „papierków", każdy staje się użyteczny. Wiadomo jak dojechać, gdzie się zgłosić oraz w co (i kiedy) będziemy się bawić. A „bawić się" będziemy w pięciu głównych punktach Wrocławia — są to: Katedra św. Jana Chrzciciela, Kościół Chrystusa Króla, Kościół MB na Piasku, Kościół św. Michała i Hala Ludowa (mieszcząca 14 tys. osób). Oprócz tego, wszyscy mają uczestniczyć w życiu parafii i budować wspólnotę w rodzinach,

EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODYCH
28 grudnia 89 – – 2 stycznia 90
Wrocław
TAIZÉ

gdyż prawie każdy z pielgrzymów przyjmowany jest w domach prywatnych.

Po „przedarciu się" przez Wrocław, za pomocą specjalnej dodatkowej komunikacji, spotyka nas kolejne, równie wspaniałe powitanie w parafiach. Już na przystankach oznaczonych systemem liczbowym, stoją Wrocławianie i prowadzą nas do swoich salek katechetycznych, gdzie dostajemy jakie oczekiwaną po długiej podróży herbatę. Zajmujemy kolejkę do recepcji — odbieramy adresy kwater. Niektóre z nich są zaopatrzone w obce języki, gdyż gospodarze mieli zgłaszać język, w którym ewentualnie mogliby się porozumieć z przybyszami.

Następuje kolejny podział na grupy dyskusyjne — można je nazwać kręgami biblijnymi. Kryterium podziału stanowi znajomość obcego języka, ponieważ jednym z celów wrocławskiego spotkanie jest budowanie jedności pomiędzy narodami Europy. Trzeba przyznać, że młodzi Polacy jeżeli chodzi o „językoznawstwo" wypadają całkiem nieźle, są chwaleni nawet przez obcokrajowców. Przydaje się nawet tak nielubiany w szkołach język rosyjski, chociaż wolimy posługiwać się raczej zachodnimi językami.

Przed drzwiami parafii czekają — kurierzy. Mali chłopcy, z chlebaczkami przez ramię, obrastają dumą, gdy zdarzy im się prowadzić na kwaterę zagranicznych gości. Kursują „na okrągło" i tylko w szybkiej wymianie zdań słychać typowo młodzieńczą „licytację".

* * *

Trafiamy do wspaniałego domu. Wita nas cała rodzina, koty i ... drugie śniadanie. Ze Skandynawek, które miały mówić po niemiecku, przeobrażamy się, ku zadowoleniu domowników w Polki, znające raczej język ojczysty.

— Czy Panie mówią choć troszeczkę po polsku?

— Tak, trochę — odpowiadamy skromnie i zadziwiamy świat znajomością tak trudnego języka. Prześcigając się w opowiadaniach, zmiatamy ze stołu świąteczne zapasy. No cóż, naprawdę trudno odmówić przy takiej serdeczności.

Po południu mamy, jak głosi plan gry, wyruszyć z parafii do centrum miasta. Ponieważ aura jest typu niesprzyjającego spacerom, większość towarzystwa ląduje w coctail-barach w oczekiwaniu na coś ciepłego. — Nie ma wody, będzie za 20 minut — informuje nas obsługa. Odczekujemy równo 20 minut, i ogrzani, a o to przecież chodziło, udajemy się na wspólną kolację. I tutaj moje skautowe serce zadziwia doskonała organizacja. Namioty-„beczki", pomiędzy nimi przejście, a w nich po obu stronach, w rzędzie wydawane jedzenie. Dalej ogromny piec i dalsze namioty, gdzie można zjeść posiłek. Stanowią go ciepłe konserwy, pieczywo, serki fromage, jogurt i jabłka. 10 tys. ludzi spożywa dary Boże w ciągu godziny, a w kolejce po strawę nie czeka się nawet dziesięcie minut. Kolejne posiłki były jeszcze urozmaicone przez harcerzy z wrocławskiego szczepu „Wigry", którzy serwowali herbatę z termosów — „z sacharom i bez" jak widniało na karteczkach.

* * *

Wieczorem — modlitwa. Krzyż św. Franciszka, przyćmione światła, świeczki, kilka choinek. Napisy na planszach — ticho, tisina, silentio i tylko kanony, głównie łacińskie. Parę słów z Pisma św., znów cisza, rozważania, wezwanie modlitewne w kilku językach. Pojawiają się biało ubrani bracia z Taize, czarne szaty księży i fiolet biskupi. Wśród nich drobny, lekko przygarbiony, białowłosy staruszek. Poznajemy go po pogodnym uśmiechu — to Brat Roger — protestancki pastor, założyciel wspólnoty. Pozdrawia Chrystusa w wielu językach. Ciepłe, wyraźne, choć niezbyt głośne słowa wypowiadane z pełnym skupieniem, są tak wspaniałe, że zadziwiają nas swoją prostotą i pięknem. „Odkrywamy, że na całej ziemi w młodych coraz bardziej rodzi się silne dążenie do autentyczności. Wiedzą, że łatwość środków niszczy twórczego ducha, niszczy pomysłowość. Młodzi wiedzą, zwłaszcza o tym, że zaangażowanie się, by czynić ziemię gościnną wymaga przede wszystkim przemiany naszej głębi."

I znów cisza. Brat Roger odchodził, ale nadal trwamy w modlitwie, rozpoczyna się adoracja Krzyża. Słowo wyjaśnienia — modlitwa wieczorna w Taize nie ma zakończenia, czasami trwa nawet do świtu, gdyż nikt nie ma prawa przerwać bliźniemu czasu spotkania z Bogiem.

* * *

W piątek wspaniałe świąteczne śniadanie w rodzinach i Msza św. w parafiach. I tutaj króluje kilka języków, a cała liturgia eucharystyczna odbywa się po łacinie. Przekazywanie znaku pokoju nie może się skończyć, prawie wszyscy przystępują do Komunii.

Po Mszy spotkanie w grupach w pobliskich szkołach. Numery od 1–30 udają się do Liceum, a od 31–60 do podstawówki — tak brzmią ogłoszenia „parafialne". Numery grup są po prostu zgodne z numerami na drzwiach sal lekcyjnych.

Animatorka wraz z tłumaczami próbuje prowadzić krąg biblijny. Cóż, dyskusja zamiera w najciekawszych momentach, gdyż trudno jest dyskutować w obcym języku na temat pojęć zupełnie abstrakcyjnych.

Nasza grupa składa się z Czechów, Słowaków, ale są także Hiszpanie, co nie pozwala na używanie uniwersalnej mieszanki języków słowiańskich. Spotkanie przemienia się w 100 pytań do... Hiszpanów. Oni konsultują zagadnienie między sobą i przeważnie zgodnym chórem odpowiadają — yes.

Na szczęście oficjalna część kręgu kończy się szybko. Niezgodnie z duchem ekumenizmu pozwalamy wyjść naszym gościom z Pfw. Iberyjskiego i dopiero teraz rozpoczyna się prawdziwa rozmowa. Słowacy pytają o „pohoď" do Częstochowy, opowiadają o swojej Lavoci. Potem jedziemy razem do pracy, bowiem sprzątamy razem po posiłku w południe. Naszym szefem jest Fin, który tłumaczy nam po angielsku: *Only prayer which is connected with work is true prayer. O.K. — Vasa — you're right* — i zabieramy się ochoczo do zbierania dziesięciu tysięcy puszek po konserwach i tytuł kubków po jogurcie. W międzyczasie Czesi i Słowacy urządzają wiec. „Havel na hrade", „mamy słobodu" — śpiewają i tańczą, machają chorągiewkami i cieszą się w tak wspaniały sposób, że wszyscy przyłączają się do ich radości. Południowych sąsiadów widać wszędzie, ponieważ noszą trójkolorowe kokardki, znaczki i zdjęcia. Ogólny zgiełk, ale jak tu na przykład takim Francuzom czy Hiszpanom wytłumaczyć -- qu'entendez-vous par cela?

Już łatwiej można dyskutować z Katalończykami. Wsiadamy do autobusu, a tam słyszymy znaną melodię. To „Mury" lub tzw. „Piosenka młodego anarchisty" tłum. Kaczmarskiego. Podchwytujemy śpiew. Katalończycy dziwią się skąd znamy Lluis'a Llach'a. Nie tylko znamy, ale i śpiewamy i na dowód tego nucimy im różne melodie z kasety CDN. Oczywiście nawiązujemy rozmowę o walce na rzecz demokracji bez użycia siły. Jeden z nich zaznacza rolę skautów w ruchu wolnościowym. Skąd my to znamy?

* * *

W niedzielę znów udział w parafialnych Mszach i małe „zderzenie". Śpiew prowadzą Włosi, a jeden z refrenów kanonu po prostu się... gwiżdże. Ale nawet ten „południowy" element nie był w stanie zrazić tak gościnnych parafian.

Po południu, spotkanie dotyczące budowania solidarności. O swoich działaniach opowiadają młodzi z Indii, Brazylii, Malezji i... Wrocławia. „Solidarność" Dolnego Śląska zbiera najwięcej braw, gdyż polski humor i fantazja nie zginęły nawet podczas najczarniejszych dni stanu wojennego.

Niedzielny obiad w rodzinach i znów przysmaki wędrują na polskie stoły. Szczególnie cudzoziemcy są zachwyceni.

Jak niesie wieść gminna, jedne pani miała wyjść na dworzec po dwójkę młodych ludzi, a zamiast „parki" spotkała... 15 zmarzniętych pielgrzymów i oczywiście kierując się duchem Ewangelii przyjęła wszystkich.

Warto wspomnieć, że na poprzednich spotkaniach, uczestnicy nie byli przyjmowani w domach. Cóż, między staropolską gościnnością, a wyrachowaniem „zgniłego" Zachodu jest jednak jakaś różnica.

I nawet Belgowie cieszą się z jazdy zatłoczonym tramwajem, bo mogą stać (z konieczności) tak zupełnie blisko pięknych nieznajomych.

* * *

Stary rok kończymy czuwaniem we wrocławskich kościołach. Tuż przed północą Włosi, Niemcy i Jugosłowianie dyskretnie, acz w dużych ilościach wysuwają się ze świątyni. Nowy Rok bowiem, witają szampanem i sztucznymi ogniami, które wybuchają dokładnie w momencie gdy koncelebransi zajmują miejsce przy ołtarzu. Po ogólnym całowaniu i składaniu życzeń Msza odbywa się raczej bez zakłóceń, choć woda i wino zamarzają prawie w nieogrzewanym, zupełnie nowym kościele.

Po Mszy, zabawy wspólne i indywidualne. Największe uznanie zyskują Hiszpanie, a właściwie ognistookie Hiszpanki tańczące flamenco. Ach, ta gorąca krew!

* * *

Poniedziałek mija na odsypianiu imprez. Dopiero na modlitwę wieczorną ściągają „pełne składy". Wyjątkowo uroczysty nastrój. Wśród nas, obecny jest Rumun, który uciekając na Węgry podczas ostatnich dni stracił obojga rodziców. Jako jeden z dziesięciorga rodzeństwa przyjechał do Wrocławia, by modlić się o pokój i pojednanie na całym świecie.

Brat Roger mówi o tegorocznej nagrodzie Ghandi'ego, przyznanej rumuńskiej kobiecie znanej ze swojej ogromnej wiary i poświęcenia dla innych. Kilku braci z Taize tuż po Europejskim Spotkaniu zamierza udać się do Rumunii.

Dzisiejsze rozważania dotyczą zadań czekających nas po powrocie do domu. Słowa Brata Rogera brzmią jak rozesłanie uczniów Chrystusa.

Niespodziankę sprawia nam telegram od Pana Premiera (już) Rzeczypospolitej Polskiej — Tadeusza Mazowieckiego: *Łączę się z Wami w modlitwie i w dążeniu by — zgodnie z piękną myślą przewodnią wspólnoty z Taize — iść do źródeł życia wewnętrznego i czynić Ziemię gościnną dla wszystkich (...) Życzę Wam i nam wszystkim, aby Europejczycy potrafili wznieść się ponad sztuczne podziały, aby udało nam się przybliżyć do realizacji wspólnej Europy opartej o fundamentalne wartości chrześcijańskie.*

Życzenia noworoczne nadesłali również:

— prezydent Republiki Czechosłowacji — Vaclav Havel

— prezydent Parlamentu — Alexander Dubcek

— kardynał Tomasek — prymas Czechosłowacji

* * *

Wtorek. Ostatnia modlitwa, posiłek i pożegnanie. Jednakże duch Wielkiej Wspólnoty nie kończy się, jest w naszych sercach i umysłach. I pomimo smutku, że wszystko minęło trwa radość. Wymieniamy pożegnalne uśmiechy, i pocieszamy Greka z płachtą znaczków po 40 i 60 zł, pytającego jak przylepić je na tak małą kopertę. Olbrzymie, „zagraniczne" autokary przepychające się przez miasto, specjalne tramwaje i znów tłok na dworcu. I tysiące, tysiące uśmiechniętych ludzi z olbrzymimi plecakami.

I tak, wyrzekając się odtąd oglądania się wstecz, przepełniony radością nieskończonej wdzięczności, nie lękaj się nigdy wyprzedzać świtu,—

by chwalić
błogosławić
i opiewać
CHRYSTUSA, TWEGO PANA. (z reguły Taize)

KATARZYNA ANNA RAUSZER

archiwum harcerskie.pl

KU JEDNOŚCI?

„Czy i na jakich zasadach możliwe jest obecnie zjednoczenie ruchu harcerskiego w Polsce?" — tak brzmiało pytanie, które zadaliśmy szeregu instruktorom, reprezentującym różne nurty ruchu harcerskiego, do których udało nam się dotrzeć. Chcielibyśmy tym sposobem przedstawić naszym Czytelnikom jak najbardziej pełny obraz sytuacji wewnętrznej ruchu, by — stawiając diagnozę — móc jednocześnie przedstawić różne koncepcje „terapii". Wszystkie wypowiedzi zostały uzyskane w chwili zamykania tego numeru tzn. na początku roku 1990 i są autoryzowane. By uniknąć niepotrzebnych spekulacji umieściliśmy je w kolejności alfabetycznej.

REDAKCJA

* * *

Ryszard Brykowski (ZHR Warszawa):

Jedność jest rzeczą dobrą. Jedność działania mniejszych i większych zespołów ludzi jest przyczyną ich powstawania. Ale równocześnie jedność jest ideałem, ku któremu podąża się stale. Historia uczy, że jedność każdego narodu i całych społeczeństw, a także poszczególnych organizacji i stowarzyszeń politycznych, społecznych, a nawet religijnych, działających w jakimkolwiek społeczeństwie jest utopią, jeśli zaś bywa oficjalnie głoszona, to jest wówczas fikcją i zafałszowaniem obrazu.

Jedności nie można tworzyć ani na siłę, ani za wszelką cenę, tak, jak nie można nikomu siłą narzucać poglądów czy wiary. Prymas Kardynał Józef Glemp na jednym ze spotkań z Przewodniczącym Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej Tomaszem Strzemboszem, gdy rozmowa toczyła się wokół ideowych zasad działalności naszego Związku — etyki chrześcijańskiej, powiedział: *Do Chrystusa trzeba dochodzić z wolności...!* I w tym tkwi istota zagadnienia. Również do jedności trzeba dochodzić z wolności tzn. z własnego i wolnego wyboru!

Nauczmy się może wpierw realizować harcerską Służbę i jej ideały w mniejszych, a pod każdym względem dobrych zespołach, w tych organizacjach, które już istnieją. Współpracujmy ze sobą, pomagajmy sobie wzajemnie i nawzajem się szanujmy. Potem napewno przyjdzie czas również na rozmowy o jedności. Ale najlepiej byłoby, aby podjęli ten wątek instruktorzy młodzi, pokolenie wolne od wszelkich obciążeń lat 1939–1989, instruktorzy wyrośli już w III Rzeczypospolitej, na odtworzoych zasadach i normach życia harcerskiego i braterstwa skautowego.

Jerzy Bukowski (ZHR Kraków):

Przez dłuższy czas wydawało mi się, że zjednoczenie ruchu harcerskiego jednoznaczne będzie z połączeniem się kilku niezależnych organizacji harcerskich, przede wszystkim ZHP-1918 i ZHR. Okazało się jednak, że różnice w celach i metodach działania są zbyt duże. W tej sytuacji z dużą radością powitałem powstanie w dniu 16.XII.1989 roku Krajowego Komitetu Odrodzenia ZHP stanowiącego harcerskie „porozumienie ponad podziałami". Patrząc na nazwiska członków Komitetu jestem przekonany, że znaleźli się w nim wszyscy, dla których głównym celem jest odrodzenie tradycyjnego Związku Harcerstwa Polskiego.

Jacek Broniewski (ZHR, Łódź):

W chwili obecnej nie widzę możliwości, ani potrzeby, zjednoczenia ruchu. Nie jest mi jednak obojętne jak będzie wyglądał ZHP 56, który obecnie jest niereformowalny do stanu zadowalającego niezależne organizacje harcerskie. Komitety Odrodzenia i Komisja Porozumiewawcza są potrzebne, ale jest to wytwór przejściowy, utworzony na potrzeby negocjacji z rządem i innymi organizacjami.

Zjednoczenie ruchu będzie możliwe, jak mi się wydaje, dopiero po odejściu na „harcerską emeryturę" pokolenia skłóconych dzisiaj, dotychczasowych liderów byłego KIHAM-u, NRH, Ruchu i RHR-u oraz obecnych organizacji harcerskich.

Michał Bobrzyński (SKH „Zawisza", Lublin):

Jedyną realną drogą do jedności ruchu harcerskiego jest Komisja Porozumiewawcza Organizacji Harcerskich, z których każda określi się w sferze ideowej, metodycznej, organizacyjnej, co pozwoli im mieć jedną reprezentację występującą w imieniu całego ruchu harcerskiego w Polsce, zarówno wobec władz państwowych i innych organizacji jak i władz skautingu światowego. Do tej pory część naszych działań traktowana była jako rekonstrukcja Związku Harcerstwa Polskiego, jako inna od Komitetów Odrodzenia droga rekonstrukcji. W tej chwili doszliśmy do porozumienia co do tego, że tworzymy kilka różnych organizacji, z których każda czując się spadkobiercą ZHP chce to dziedzictwo rozwijać na własny sposób. Zwłaszcza minione 10 lat wniosło bardzo dużo nowych doświadczeń tak, że nie sposób jest obecnie wrócić wprost do harcerstwa sprzed lat pięćdziesięciu. To chyba najbardziej istotna przyczyna dzisiejszej wielości w tym jednym — mimo wszystko — ruchu harcerskim.

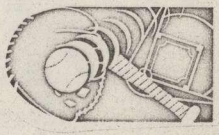

Jacek Chodorski (ZHR Wrocław):

Obawiam się, że na dzień dzisiejszy nie ma szans na zjednoczenie, poza jakąś formą bardzo luźnej federacji.

Tajemnicą środowiska krakowskiego pozostaną prawdziwe powody, dla których nie zdecydowali się wspólnie tworzyć ZHR, ale poszli własną drogą. Wtedy, w lutym 1989 roku była szansa, po bardzo burzliwej jesieni 1988 roku, że na prawdę będziemy razem. Obecnie tych szans nie widzę i jeżeli chcemy zjednoczenia to czeka nas bardzo długa droga.

Krzysztof Dobrecki (POH Konin):

Przyszłość Harcerstwa w Polsce, jego sytuacja i perspektywy, wydaje mi się bardzo jasna i bardzo prosta. Po prostu Harcerstwo będzie takie jaka będzie Polska. Jeśli my wreszcie staniemy się krajem w pełni demokratycznym i pluralistycznym, to demokratyczne i pluralistyczne zapewne będzie i Harcerstwo. Koncepcje takiego Harcerstwa przedstawili już instrukorzy Polskiej Organizacji Harcerskiej na spotkaniu Rady Instruktorów, która odbyła się w kwietniu ubiegłego roku w Nieszawie. Stwierdziliśmy wtedy, że przyszłość Harcerstwa widzimy jako federację autonomicznych organizacji harcerskich, które współdziałać będą ze sobą w oparciu o Prawo i Przyrzeczenie harcerskie w duchu harcerskiego braterstwa. Federacja, przy zachowaniu wyżej wymienionych cech jednoczących, pozwoli wszystkim wchodzącym w jej skład organizacjom zachować istotne różnice i nie rezygnować z pryncypiów ideowych.

Cieszymy się, że idea, którą wypracowaliśmy już w zeszłym roku, jest coraz szerzej akceptowana i przez inne organizacje harcerskie, o czym świadczy choćby fakt podpisania w ostatnich dniach porozumienia i powołania wspólnej Komisji Porozumiewawczej Organizacji Harcerskich.

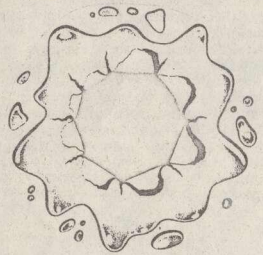

Marek Gajdziński (ZHR Warszawa):

Jedność organizacyjną ruchu harcerskiego, w chwili obecnej, uważam za niemożliwą i nieceloową. W przyszłości, po odzyskaniu przez Polskę pełnej suwerenności wewnętrznej (wolne wybory) a więc po całkowitym odzyskaniu przez społeczeństwo możliwości samostanowienia, zaistnieją warunki do zwołania Walnego Zjazdu Harcerstwa Polskiego z udziałem instruktorów ze wszystkich organizacji harcerskich działających w Kraju i za granicą, w tym zwłaszcza z udziałem ZHP na emigracji, który, jako jedyny posiada ciągłość prawną z odebranym nam Harcerstwem z okresu drugiej Rzeczypospolitej. Dopiero ten Zjazd będzie mógł zdecydować o przyszłości organizacyjnej ruchu a także o formie prawnej kontynuacji tradycji i symboliki. Jedność organizacyjna jest jednym z możliwych rozwiązań i, według mnie, najbardziej prawdopodobnym. Ten przyszły ZHP musiałby jednak zostać ukształtowany tak, by odpowiadał zapotrzebowaniu przyszłości i tworzył na tyle szeroką formułę ideową i programową, w której mogłyby zmieścić się wszystkie główne nurty reprezentowane w dzisiejszym pluralistycznym ruchu harcerskim.

Wojciech Hausner (ZHP-1918, Kraków):

Historycznym obowiązkiem jest dzisiaj reaktywowanie ZHP. Nie chciałbym doczekać chwili kiedy do niepodległej Rzeczypospolitej przybędzie Prezydent urzędujący dzisiaj w Londynie aby przekazać atrybuty władzy państwowej, a nie przybędzie Przewodniczący ZHP poza granicami Kraju, aby zawiesić swój biały sznur na ramieniu Przewodniczącego odrodzonego ZHP. Może się tak stać jedynie przez małość ludzi, ludzi bo już dla mnie nie instruktorów harcerskich. Tak się układa to polskie życie, że zbyt wielu ludzi zachłysnęło się pluralizmem, który dotyczy skali państwowej, a nie poszczególnych ruchów społecznych. Oburzają nas podziały i konflikty w „Solidarności". Czy nie to samo dzieje się w Harcerstwie? Czy znowu dla innej grupy organizacja harcerska ma stać się trampoliną?

Tkwi w nas głęboko diabeł zwany „komunizmem", i to we wszystkich. Jeżeli nie potrafimy przejść ponad sprawami małymi do spraw wielkich to długo na skautowej mapie świata Polska będzie skłóconym kłębowiskiem żmij — i nie pomogą tu niczyje deklaracje, że on chciałby do Międzynarodowego Biura Skautowego. Czy rzeczywiście to jest najważniejsze?

Nasza droga do Europy wiedzie przez port zwany ZHP. Drużynowy tajnej drużyny skautów czeskich w Pradze na wieść o rozbiciu polskiego harcerstwa zapytał tylko: czy wyście zwariowali?...

Aleksander Kisil (ZHR Wrocław):

Proponuję wyciągnąć naukę z historii. Po pierwsze musimy pozwolić „wybuchnąć" aktywności i ambicji ludzkiej. To naturalny proces, że powstają różne nurty w okresie „ząbkowania". Po drugie docelowy kształt organizacyjny Harcerstwa nie może być zbyt centralistyczny: i dla prawdy i dla zwiększenia szans powodzenia. Wynika stąd konieczność następującego pokierowanie sprawą: najpierw pozwólny wykrystalizować się różnym grupkom i ugrupowaniom, dajmy im poczucie wolności i bezpieczeństwa, nakreślając pewne szerokie ramy (one już są — patrz Statut Organizacji Światowej). Następnie przeprowadzimy serię ogólnopolskich zlotów drużynowych (nie naczelników ani emerytów harcerskich!), w trakcie których powinny zostać ustalone zasady zjednoczenia Harcerstwa. Dalszy krok to stworzenie federacji, która obejmowałaby wszystkie związki krajowe i emigracyjne, federacji pluralistycznej, luźnej, które reprezentowałaby Harcerstwo na forum międzynarodowym i wobec najwyższych władz państwowych. Chciałbym, aby realizacji uległo dawne, słuszne hasło: *Jedność w różnorodności!*

Aleksander Motała (ZHR Poznań):

Zjednoczenie jest po prostu wymogiem historii i na taki akt musimy się zdobyć. Uważam, że organizację krajową mogłyby stworzyć silne środowiska regionalne, podobnie jak odbyło się to w 1918 roku na zjeździe w Lublinie. Musimy brać jednak pod uwagę fakt, że istnieje kilka organizacji harcerskich w jednym ośrodku. Odradzający się Związek powinny tworzyć

archiwum harcerskie.pl

również te drużyny ZHP'56, które pracują zgodnie z tą samą ideą, stosując metodę harcerską, a z różnych względów pozostały w oficjalnych strukturach.

Istnieją jednak w oficjalnym ZHP drużyny tzw. „bananowe", które są w zasadzie towarzystwem turystycznym czy klubem sportowym. Te drużyny muszą być w jakiś sposób wyeliminowane. Taką rolę mogłyby spełnić Komitety Odrodzenia ZHP, gdyby skupiły nie tylko znane nazwiska, ale i czynnych instruktorów. Kolejnym ważnym elementem byłaby praca Komisji Porozumiewawczej Organizacji Harcerskich, która do tej pory skupia tylko związki spoza ZHP. Gdyby połączyć te dwie inicjatywy, to powstałaby moim zdaniem realna szansa na odbudowanie ZHP — Związku Harcerstwa Polskiego.

Bogusława Pasieka (ZHR, Bydgoszcz):

Droga do jedności organizacyjnej ruchu harcerskiego wydaje się trudna i założona. Mamy dzisiaj w harcerstwie sytuację analogiczną do okresu 1911—1918. Istnieje wiele organizacji, które często cechuje żal czy nieufność wobec siebie. Widzę więc tylko jedną drogę — ewolucyjną. Wszystkie organizacje, w tym ZHR, muszą dążyć do rozbudowy swojego potencjału, rozwijać dobre drużyny i hufce, mówiąc ogólnie „robić dobre harcerstwo".

To pierwszy etap. Kolejnym na tej drodze będzie stworzenie wspólnej platformy współpracy, reprezentacji, wymiany myśli... Nie stały się nią do tej chwili Komitety Odrodzenia ZHP, być może przed taką szansą stoi Komisja Porozumiewawcza Organizacji Harcerskich. Współdziałanie doprowadzić musi do przełamania barier. Od tego momentu będzie już blisko do ewentualnego Zjazdu Zjednoczeniowego.

Hanna Probala (ZHR Poznań):

Rozumiem oczywiście konieczność zjednoczenia ruchu harcerskiego. Bardzo liczę na Komitety Odrodzenia ZHP i Komisję Porozumiewawczą Organizacji Harcerskich, ale na problem ten chcę spojrzeć z naszego, tj. harcerek punktu widzenia. Przede wszystkim dostrzegam potrzebę silnych drużyn i hufców, osobno męskich i żeńskich (ten podział nie dla wszystkich jest jeszcze oczywisty i prosty). Jako pierwszy krok do jedności proponuję wspólne spotkania, dyskusje — nie na zasadzie współzawodnictwa między różnymi związkami, ale wymiany osiągnięć, doświadczeń, wspólne prace nad programem, stopniami, kształcenie — dla wszystkich harcerek w Polsce (oczywiście z poszanowaniem regionalnej specyfiki). Powinien to być jednak proces a nie działania mechaniczne.

Andrzej Suchocki (Ogólnopolski Komitet Odrodzenia ZHP, Warszawa):

Oczywiście należy tutaj rozdzielić pojęcie jedności „ruchu harcerskiego" od jedności organizacyjnej tego ruchu. W moim przekonaniu nie ma oczywiście mowy o istnieniu jednej organizacji harcerskiej. Jest to niemożliwe i niezgodne z zasadami pluralizmu.

Wydaje się za to, że wszystkie organizacje harcerskie mogą tworzyć ruch harcerski na bazie tych samych zasad, które leżą u podstaw skautingu. Jednak aby to osiągnąć należy pozbyć się przede wszystkim uprzedzeń, które doprowadziły do obecnych kłopotów we wzajemnym porozumiewaniu się. Wymaga to w konsekwencji realizacji deklarowynch celów, a nie zmieniania ich w zależności od aktualnej koniunktury politycznej. Wymaga też rozsądku i rozwagi w wypowiedziach oficjalnych przedstawicieli różnych organizacji, zrezygnowania z nieuczciwych metod postępowania we wzajemnych kontaktach, opierających się na popieraniu swoich przyjaciół a nawet krewnych i zrezygnowania z realizowania ambicji politycznych wyrażających się czasami w śmieszno-naiwnych gestach o charakterze dekoracyjnym, na rzecz autentycznej pracy wychowawczej.

Wszystko to daje się w zasadzie sprowadzić do tego, że należy mieć troszkę szersze spojrzenie na sprawy harcerstwa niż widziane przez własną, ograniczoną a czasami wręcz zaściankową optykę.

Ryszard Stachowiak (POH Konin):

Myślę, że do zjednoczenia ruchu harcerskiego wcześniej czy później dojdzie. Jaką ono przybierze formę — nie wiem. Będzie to zależało od warunków w jakich się to zjednoczenie dokona i od sumy doświadczeń tych, co się jednoczyć będą.

Uważam natomiast, że powinien to być proces ewolucyjny. Jestem więc stanowczo przeciwny „doprowadzaniu do zjednoczenia", a więc próbom wpływania czy wymuszania na innych organizacjach pożądanych naszym zdaniem kroków.

Organizacje alternatywne (ZHR, SHK „Zawisza", POH) są ideowo blisko siebie, a przystąpienie przez nie do wspólnego Porozumienia świadczy o tym, że tutaj problemu nie będzie (chociaż stanowisko ZHP-1918 zdaje się przeczyć tej tezie).

Problem jest natomiast z ZHP. Myślę, że w tym przypadku przebieg wydarzeń będzie następujący: po zmianie ustawy o stowarzyszeniach nastąpi rejestracja organizacji alternatywnych. Za tym nastąpi formalna i rzeczywista równość szans (w tym równy dostęp do szkół, dotacji, podziału majątku) oraz likwidacja organizacji alternatywnych, doprowadzi do odejścia z ZHP aparatczyków, karierowiczów, ludzi zmuszonych do pracy w harcerstwie, a złe struktury po prostu się rozpadną. Po tym samooczyszczeniu (ilościowym i jakościowym) pozostali, autentycznie harcerze doprowadzą do nadzwyczajnego zjazdu, który dokona takich zmian, że zbliżenie, a nawet jakaś forma organizacyjnej współpracy stanie się możliwa.

I na zakończenie — druhny i druhowie — nie śpieszmy się. Autentyczny harcerski pluralizm to też jest wartość. Kto wie, czy w dzisiejszych czasach nie większa, niż wymuszona, sztuczna jedność.

Krzysztof Stanowski (ZHR Lublin):

Jestem przekonany, że przyszłości Harcerstwa nie znajdziemy przy brydżowych stolikach, gdzie zawodowi politycy rozdzielają między sobą trony i ordery. Zbudować ją możemy jedynie na bazie autentycznych drużyn, hufców, działających organizacji i środowisk instruktorskich. Dlatego — podobnie jak w pierwszym

dziesięcioleciu istnienia skautingu w Polsce — konieczne jest tworzenie jedności Harcerstwa przez poszerzanie współpracy istniejących, autentycznych organizacji. Temu służyć ma Komisja Porozumiewawcza, którą, mimo tylu przeciwności, staramy się zawiązać. Z czasem liczba organizacji będzie prawdopodobnie maleć. Pozostanie jedna, najwyżej dwie lub trzy, autentyczne organizacje harcerskie, wyraźnie różniące się między sobą, lecz skupione we wspólnej federacji. Wierzę, że jedną z tych organizacji będzie prawdziwy Związek Harcerstwa Polskiego — ten powołany w Lublinie w listopadzie 1918 r.

Tomasz Strzembosz (ZHR Warszawa):

Zjednoczenie się ruchu harcerskiego w Polsce widzę poprzez dobrowolne połączenie się ze sobą — jak w 1918 r. — autentycznych i niezależnych od żadnych partii politycznych organizacji harcerskich.

Ewa Urbańczyk (ZHR Katowice):

Zjednoczenie ruchu harcerskiego w Polsce w najbliższym czasie, tj. 3–4 m-cy jest, moim zdaniem, niemożliwe z powodu zbyt wielu negatywnych zaszłości istniejących pomiędzy ludźmi, którzy mieliby do tego doprowadzić. Należy tu rozpatrzyć główną kwestię — czy porozumienie miało by doprowadzić do jednej organizacji pod nazwą ZHP, czy też oznaczałoby zjednoczenie wokół idei wychowania młodego człowieka (co może oznaczać powstanie federacji organizacji harcerskich). Trzeba jednak pamiętać, że do nazwy-symbolu ZHP wszyscy mamy stosunek emocjonalny. Tak czy inaczej z nazwą tą kojarzą się nam zawsze harcerskie życiorysy nie wnikając w to, jakimi były nasze drogi, choć może ich krętość stała się źródłem dzisiejszych konfliktów. Co więcej rzeczywistość przerosła nasze wyobrażenia o sobie — wcale nie jesteśmy tolerancyjni i nie potrafimy szanować cudzych przekonań, natomiast świetnie nauczyliśmy się posługiwać metodami politycznymi, które w organizacji wychowawczej są po prostu niemoralne. Dlatego, myśląc jedynie o stworzeniu zdrowej sytuacji wychowawczej, tzn. takiej, gdzie na pierwszym planie stawia się dobro młodego człowieka a dopiero potem nasze własne ambicje, zjednoczenie byłoby wskazane, ale nie za wszelką cenę. Należy postulować, aby w naszym działaniu przyjąć następującą hierarchię wartości: najpierw człowiek (harcerki, harcerze, instruktorzy, ich godność, dobro), a dopiero potem symbole i wielkie idee. W konfrontacji: polityk-wychowawca, ten ostatni nie ma szans. Dopuszczając do takiej sytuacji zaprzepaszczamy to, co do Harcerstwa przyciąga ludzi młodych i starych — przyjaźń, braterstwo i wzajemne zaufanie.

Kazimierz Wiatr (ZHP-1918, Kraków):

Dziś zjednoczenie harcerstwa zależy od poczucia odpowiedzialności za wychowanie, za Polskę i za harcerstwo przez wszystkie nurty harcerskie. Zależy także od chęci zrozumienia czym było i czym winno być dziś harcerstwo. Sytuacja wymaga aby harcerscy liderzy stanęli obok wydarzeń, aby ich miejsce zajęła idea i dobro młodego pokolenia. Harcerstwo zawsze dotąd dobrze zdawało egzamin z prób jakie stawiało społeczeństwo — dziś taką próbą jest zjednoczenie i jeżeli nie nastąpi szybko, to zapewne także wyniknie to z zapotrzebowania społecznego.

Paweł Wieczorek-KOHUB (ZHR Katowice):

Najpierw należałoby się zastanowić, czy zjednoczenie jest nam potrzebne, czy Harcerstwo musi być jedno. Odpowiedziałbym trawersując znaną opinię ministra Józefa Becka: *My, Polacy nie znamy pojęcia JEDNOŚCI za wszelką cenę.* Więcej powiem — w najnowszej historii pojęcie to budzi jak najgorsze skojarzenia, że przypomnę tylko „Kongres Zjednoczeniowy Partii" i „jedność ideową młodego pokolenia" z lat gdy Polska rosła w siłę a ludzie żyli dostatniej, za co dziś płacą. Przypomnę też, że w najlepszych latach Harcerstwa bynajmniej nie było ono jednolite (ani za Małkowskiego, ani w czasie okupacji i Powstania Warszawskiego). Chodzi więc tylko o to, aby się różnić, ale nie zwalczać, aby (używając nowej nowomowy) *nasz pluralizm był niekonfrontacyjny.* Nie traćmy więc energii na powoływanie fasadowych i — nie czarujmy się — z natury nieszczerych „Komisji Koordynacyjnych" i „Porozumiewawczych" rozmaitych ruchów. Niech koordynuje je praktyka wychowania, a zwłaszcza wspólna idea i metoda (Przyrzeczenie, Prawo i rossmanowska „dłoń metodyki"). Dziś potrzebny nam jest nie „konkordat", a raczej mądry ekumenizm i jakiś nawiedzony harcerski brat Roger ze skautowego Taize, czego nam wszystkim, całej niezjednoczonej harcerskiej rodzinie u progu Nowego Roku życzę.

Zbigniew Wilk (ZHP-1918, Kraków):

Przeszłość Harcerstwa w Polsce widzę jako rzeczywiste reaktowywanie ZHP działającego w oparciu o Statut z r. 1936 — ostatni Statut uchwalony w wolnej Rzeczypospolitej. Wizję tę ma szanse zrealizować powołany do życia 16 XII 89 r. Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP. Może on połączyć wszystkie pozytywne nurty ruchu harcerskiego, włączając również dorobek ZHP poza granicami Kraju.

Przyszłość Harcerstw to jeden, prawdziwy i autentyczny Związek Harcerstwa Polskiego.

Jacek Zaucha (ZHR Trójmiasto):

Nie wiem czy w przyszłości dojdzie do zjednoczenia różnych organizacji harcerskich. Jeśli jednak któraś z organizacji opozycyjnych postanowi przejąć ZHP, tu i teraz, nie ma szans na zjednoczenie całości, chyba, że na drodze unicestwienia innych inicjatyw. Tylko człowiek nierozotropny wlewa dobre mleko do zakażonego pleśnią, zamiast je chronić i pomnażać.

Teresa Żelazny (ZHP-1918, Kraków):

Dążenie do zjednoczenia harcerstwa jest koniecznością, wręcz obowiązkiem. Perspektywy tego nie są zupełnie jasne — pojawiają się grupy instruktorów dążących do swoich celów za wszelką cenę budując tożsamość własnych organizacji, zwalczających się wzajemnie, wykorzystując personalne konflikty.

Problemem w tym procesie są instruktorzy ZHP wychowani w latach 60-tych, o określonym sposo-

Ciąg dalszy na str. 15

KRZYSZTOF WIECZOREK

HARCERSKI DEKAMERON

CHŁOPAK Z KLASĄ (2)

Nie miałam łatwego zadania: Byś był zakochany we mnie, Monika w swoim chłopaku, a Mirek... był po prostu chłopcem z klasą i tylko to się dla mnie liczyło. Musiałam zagrać na banque.

Nie bądę wam opowiadać, jak doszło do tego, że Mirek zaczął spotykać się ze mną — takiej tajemnicy żadna dziewczyna wam nie zdradzi. Musi wam wystarczyć, że tak się stało. Oficjalnie spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu w czwórkę jako Komitet Organizacyjny Międzyszkolnego Konkursu Sienkiewiczowskiego — w skrócie KOMIS. Cóż, grałam va baque — z powodu dopuszczenia do spółki Mirka i Moniki musieliśmy przemianować konkurs na międzyszkolny. Ale gospodarzem była buda moja i Bysia i w naszej auli odbywały się próby. Mirek z Bysiem codziennie po lekcjach ofiarnie i z zapałem ćwiczyli gardy i sztychy. Muszę przyznać, że Byś był pojętnym uczniem i po miesiącu forsownego treningu niewiele ustępował swojemu mistrzowi. Ale prawdę mówiąc przestałam zwracać na niego uwagę. W moich myślach zapanował niepodzielnie Mirek. Czasem tylko czułam na sobie baczny wzrok Bysia; czasem mignęły mi w przelocie wilgotne oczy Moniki, wpatrzone z niemym wyrzutem w mojego — tak, teraz już mojego! — chłopaka. To jednak ani trochę nie psuło mi chumoru. Zresztą nie zastanawiałam się w ogóle nad tym, co oni czują i myślą. Na spotkanich Wielkiej Czwórki rozmawialiśmy tylko o Sienkiewiczu, konkursie i pojedynku, poza tym z Bysiem się nie widywałam, bo przecież nie miał na to czasu (choć przecież miał go dokładnie tyle, co Mirek!) a tym bardziej nie zaprzątałam sobie głowy Moniką. Ważne, że w każdy piątek po treningu miałam dla siebie Mirka; a wiecie, co to znaczy mieć takiego chłopaka? Wiecie, jak słodko brzmią w uszach te szepty: „Ale klasa facet! Skąd go wytrzasnęłaś?" To były dla mnie naprawdę piękne dni.

Zbliżał się termin otwarcia konkursu.

— Teraz, Zdzichu, będzie o krwi. Jak wiecie, w scenie pojedynku Kmicic pada na twarz z rozciętą głową, a potem wnoszą go do izby z soplami czarnej krwi we włosach. Więc wymyśliliśmy taki gadżet — chyba nawet to był mój pomysł — że Bysio będzie miał na głowie grubą futrzaną czapę, a w niej ukryjemy woreczek plastikowy z czerwoną farbą. Cała trudność polegała na tym, że Mirek musiał uderzyć bardzo precyzyjnie, z dokładnie wymierzoną siłą, żeby pękł woreczek, a nie głowa Bysia. Mirek poszedł to skonsultować ze swoim trenerem.

Okazało się przy tym, że nasze dotychczasowe działania były o włos od kryminału: chłopcy wałczyli szablami wypożyczonymi nieoficjalnie z teatru, nie było przy tym nikogo dorosłego, kto mógłby wziąć na siebie odpowiedzialność — słowem horror w ciapki. Na szczęście trener z Pałacu okazał się gościem na poziomie. Nie tylko nie wyrzucił obu chłopaków z sekcji (zapomniałam dodać, że Byś zapisał się do grupy Mirka i razem chodzili do Pałacu), ale podjął się konsultacji naukowej pojedynku i opieki nad całą imprezą. No, teraz dopiero zaczęły się popisy! Myślę, że trener trochę konfabulował, ale z całą powagą demonstrował Bysiowi, jak należy ciąć *orzańską metodą*, jaki cios był *u pachołków trybunalskich w modzie*, a jak wyglądał sztych kurlandzki, kąrym *dobrze się od psów odpędzać*. Gdyby nie wzrost i bary trenera, były z niego dopiero świetny Wołodyjowski! No i wreszcie ruszył z miejsca newralgiczny punkt walki — wyłuskiwanie szabli. Dotąd żaden z chłopaków nie miał bladego pojęcia, jak to się robi, i Byś w tym miejscu inscenizacji po prostu wypuszczał szablę z ręki. Dopiero kiedy stanął w szranki z trenerem, zobaczyliśmy, jak efektownie może to wyglądać.

Scena wyszła dokładnie jak u Sienkiewicza. Byś z trenerem w skupieniu wymieniali cięcia. W pewnym momencie trener krzyknął: „Podnieś", jednocześnie zatoczył półkole, dłoń i szablę pociągnął ku sobie i nim patrzący zrozumieli, co znaczy: „Podnieś!" — już szabla Kmicica, jak wywleczona igła z nitki furknęła nad głową pana Włodyjowskiego, przeleciała przed moim nosem i upadła z brzękiem na deski sceny. Byś zaskoczony pokręcił głową i rzekł z podziwem:

— To się nazywa: wyłuskiwać szablę!

Scenę z krwią przećwiczyli najpierw na manekinie zrobionym z arbuza. Zmarnowaliśmy ładnych kilkadziesiąt woreczków i dwa pudełka plakatówek (krew ćwiczebna była we wszystkich możliwych kolorach), zanim Mirek wreszcie zdecydował się na próbę generralną na głowie przeciwnika. Tym razem krew zrobiliśmy czerwoną dla większego efektu. Chłopcy stanęli w pozycji, kilkadziesiąt sekund walczyli dla rozgrzewki, wreszcie Byś dał hasło:

— Kończ... waść... wstydu oszczędź!...

— Dobrze! — rzekł Wołodyjowski-Mirek.

Dał się słysze świst krętki, straszny, potem stłumiony krzyk... ostrze szabli bezgłośnie zanurzyło się w grube futro czapki i po ułamku sekundy twarz Bysia spłynęła krwią. Efekt był piorunujący! Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła

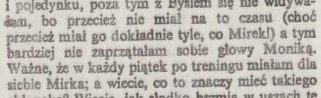

Ciąg dalszy na str. 16

archiwum harcerskie.pl

LUCIAN MUSZYŃSKI

MARSZ KU WOLNOŚCI (6)

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju
Czy w tajgach Sybiru nam gnić,
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć.

(z pieśni Polskich Drużyn Strzeleckich „Zarzewia")

Odezwa Młodzieży Niepodległościowej wzbudziła w jednych niepokój lub przerażenie, w innych — zdziwienie i zaskoczenie. Tylko u nielicznych przyczyną szybszego bicia serca było wzruszenie i szybko rosnąca nadzieja na rychłą chwilę uwolnienia się od wszystkich trzech zaborców. Trudno było skruszyć te lody, zwłaszcza że miasto było zamieszkałe przez Polaków, Niemców i Żydów — trzy różne nacje.

Niezależnie od treści odezwy chłopcom z oddziału lotnego dużą frajdę sprawiło samo konspiracyjne rozlepianie ulotek i pozorowanie ich zrywania. Bronek Wojciechowski tak to relacjonuje:

Mieliśmy więc zabawę nie byle jaką. Jedni chłopcy z lotnego oddziału (czytaj z Organizacji Wojskowej) [1] *naklejali odezwy na kamienicach i parkanach śródmieścia, Górnego Rynku i na dalekich Babutach, a inni dla zachowania pozorów udawali, że zdzierają część tych odezw, bacząc, aby przypadkiem ktoś z milicji, nie należący do oddziału lotnego, nie schwytał „przestępców". Ale nic się nie wydało. A ja z wielką powagą pokazywałem komendantowi* [2] *szczątki kilku pozdzieranych odezw, meldując, że „akcję" prowadzi się z całą energią. Był to może jedyny wesoły dzień, który przypomina mi późniejsze beztroskie życie na wojnie i żołnierskie kawały, płatane w legionowej służbie* [3].

20 sierpnia 1914 r., w czasie gdy uwaga „lotnej milicji" skupiała się na ukradkowym rozlepianiu odezw, wkroczył do Łodzi duży oddział piechoty niemieckiej (około tysiąca ludzi) z 37 pułku piechoty (37. Infanterie-Regiment) pod wodzą majora Braunsa. Żołnierze batalionu zajęli lewą stronę ulicy Piotrkowskiej od Grand Hotelu aż do Nowego Rynku [4]. Brauns stanął kwaterą w Hotelu Polskim (Piotrkowska 3).

Wnet podążają tam na czwartą przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego. Idą też, na wezwanie majora, redaktorzy prasy. Brauns oświadcza im, że wszystko to, co podają w gazetach o walkach na froncie na podstawie komunikatów francuskich i rosyjskich jest jedną wielką bzdurą. Żąda zamieszczenia wiadomości o zwycięstwie Niemców nad Francuzami k. Metzu. Ma o tym pewną wiadomość!

Brauns z oddziałem udaje się do Zgierza. Wraca nazajutrz. Właśnie prasa tutejsza zamieściła „depeszę z Kopenhagi": *Jak depeszowano tu z Berlina, oddziały niemieckie odniosły w Metz duże zwycięstwo nad Francuzami.* Niewyjaśnioną nigdy tajemnicą dziennikarzy pozostanie sposób, w jaki nagle otrzymali depeszę „z Kopenhagi", przebywając w Łodzi, mieście odciętym od świata działaniami wojennymi.

Tego dnia ulicą Piotrowską, w nieznacznej odległości od siebie maszerują od siebie żołnierze dwu wrogich armii. Rosyjski oddział jazdy z 40 pułku Nizegorodzkich Dragonów skręca w ul. Rokicińską [5], kierując się ku Brzezinom, piechurzy majora Braunsa podążają z powrotem do Pabianic. Nie pada ani jeden strzał.

Portier Grand Hotelu będzie potem zapewniał: *Ja majora już wcześniej widziałem! Dwa tygodnie przed wybuchem wojny mieszkał w naszym hotelu. Jako cywil, przedstawiciel firmy niemieckiej, prowadził sprzedaż przedmiotów optycznych.* Czyżby wywiad niemiecki? Rozpoznanie terenu przyszłej walki? [6]

21 sierpnia „Republika Łódzka" została po raz trzeci bez „opieki" władz obcych. Kolejne chwile niepewności i niepokoju o przyszłość. Zaćmienie słońca w ciągu dnia (całkowite!) daje powód do wróżb i proroctw. W rękach obserwatorów tego zjwiska — okopcone szkiełka.

Przedpołudnie 22 sierpnia zastaje Drużynę Strzelecką przy codziennych ćwiczeniach. Po południu Wacek Lipiński ma trochę wolnego czasu. Idzie na Piotrkowską, w pobliże Nowego Rynku. Widzi trzybataliionowy pułk piechoty niemieckiej. Zatrzymali się na postój. Sporo wśród nich Polaków. Uderza w oczy szarozielony kolor mundurów. Na twarzach — wielkie zmęczenie. Nie są to żołnierze doborowi. Jakiś landszturm — rezerwiści nie pierwszej młodości. Na odgłos trąbki z Nowego Rynku (Pobudka!) szybko zakładają ciężkie, kwadratowe, pokryte cielęcą skórą tornistry. Bystre oko „Sochy" zauważa każdy szczegół: na tornistrach ten sam ładunek — płaszcz, płótno namiotowe, łopatka, para zapasowych trzewików. Na głowach hełmy pokryte pokrowcami.

Nagle, niemiłe wrażenie sprawia na Wacku odgłos komendy w języku niemieckim, twardy, krótki, szczekliwy:

Zabrzmiała krótka, chrapliwa komenda dowódcy batalionu, zupełnie niezrozumiała, podana jak urywane szczekanie brytana [7].

Reakcja żołnierzy budzi w młodzieży mieszane uczucia: uznanie dla dobrze opanowanej musztry i grozę — tuż przed nimi demonstruje swą sprężystość wroga, pruska armia:

W mig zaskoczyli czwórkami, równo, jak uciął, trzasnęła broń...

Za chwilę ruszyli, a głuchy łoskot tysiąca nóg zamierał powoli w cichej ulicy, zapełnionej ciekwym tłumem łódzkich głów... [8]

W miarę, jak cichnie złowrogi tupot podkutych butów, wraca poczucie swobody. Jest to wolność chwilowa, nie znająca dnia ani godziny swego kresu. Ach, żeby już mieć pewność, że okupanci nie powrócą! „Wytłumaczyć" im to karabinem i bagnetem!

Czyn zbrojny Komendanta Piłsudskiego wymaga pilnego wsparcia nowymi młodymi ochotnikami. Trudno ich będzie zebrać więcej w zdezorientowanej Łodzi i poprowadzić w szeregi Strzelców bez dobrej agitacji, bez silnych argumentów, opartych na dokładnych informacjach.

23 sierpnia dwaj skauci: Władek Łęcki i Stefek Grabowski ruszają do Krakowa po wiadomości i rozkazy. Droga daleka i niebezpieczna.

25 sierpnia do południa Drużyna Strzelecka ćwiczy w budynku „Sokoła" musztrę kompani. Robi to z powodzeniem, choć sala przy ul. Nawrot 23 nie jest zbyt duża.

Po wyjściu ze zbiórki „Socha" napotyka szwadrony kawalerii rosyjskiej, idące na zachód. Przemarsz trwa pół godziny. Żołnierze okryci kurzem z długiej drogi, ale w dobrym humorze. Skauta Lipińskiego nie dziwi już przychylne, nad wyraz serdeczne przyjęcie zgotowane przybyłym przez ludność cywilną:

Miasto, ulica wita ich życzliwie, nawet radośnie. Poza tym tłumy stoją godzinami w nadziei, że między wojskiem znajdą bliskich i soldatom rzucają kwaty, papierosy, chleb, kiełbasę w ogromnej obfitości [9].

„Socha" jest świadomy, że aktualne nadzieje narodu ścisnął tragiczny węzeł, a nienawistnych armiach zaborczych wymieszano nas z obcymi nacjami. Dopiero co widać było na Piotrkowskiej Polaków-żołnierzy niemieckich, teraz jest nadzieja na zobaczenie znajomych twarzy wśród mundurów rosyjskich.

Przez ponad 80 lat wcielano polskiego rekruta do armii carskiej. Był czas, żeby się przyzwyczaić i o oddziałach Moskali zacząć mówić „nasi". W moskiewskim mundurze pokazywał się przecież syn, brat... Pozostawał w tym ubiorze po wsze czasy na pamiątkowej fotografii w albumie rodzinnym. Dokonywała się cicha, powolna, lecz, niestety, skuteczna erozja polskiej psychiki. Oswojenie się z mundurem najeźdźcy narastało. Kształtowała je polityka cara po roku 1907: pozwolił na niewielką demokratyzację życia publicznego i nakazał radykalnie zmniejszyć represje policyjne, a tylko pilnie obserwować i notować... Oswojenie się z państwem despotycznego satrapy kształtowali mimo woli Niemcy — walką z Polakami w zaborze pruskim, z polską kulturą, z Kościołem, rugowaniem naszego chłopa z ziemi, działalnością Hakaty, katowaniem polskich dzieci we Wrześni za odmowę modlenia się w szkole po niemiecku. Reakcją na postępowanie Niemców była bowiem prorosyjska polityka Narodowej Demokracji (endecji) przed rokiem 1914 i teraz, w pierwszych połowie wojny. Polityka wpajająca narodowi przekonanie, że jedyna jego przyszłość to autonomia pod berłem cara, rezygnacja z odzyskania własnego państwa a cenę otrzymania swobód gospodarczych i kulturalnych. Polityka odrzucająca ideę własnego czynu zbrojnego, tworzenia własnego wojska, stawiania mocarstw zaborczych przed faktami dokonanymi.

W Łodzi w roku 1914 dominującą siłą w zamożniejszych sferach jest właśnie endecja. Jej wpływy obejmują Główny Komitet Obywatelski. Polska Partia Socjalistyczna, która by mogła silnie przeciwstawić się hasłom moskalofilskim, znajduje się od czasu upadku rewolucji 1905—1907 r. w rozbiciu. Zakonspirowana, popierająca Komendanta Piłsudskiego Zjednoczona Młodzież Niepodległościowa jest zbyt małą grupą, by mogła zneutralizować hasła lojalizmu wobec Rosji. Przed kilkoma dniami rozwiesili, co prawda, po mieście swą odezwę, wzywającą do wstępowania w szeregi strzelców, lecz „jedna jaskółka nie czyni wiosny". Siła tej młodzieży tkwi głównie w niezachwianej wierze, że droga, którą sobie obrali, do Niepodległej Polski doprowadzi.

Jeden z nich, Wacek Lipiński, obserwuje teraz serdeczne przyjęcie konnicy rosyjskiej na ulicach Łodzi. Patrzy bez entuzjazmu, wewnętrznie się zżyma, ale komantarz zachowa dla siebie. Drgający emocjami wyciskającymi niejednemu łzę w z oka tłum i tak go nie zrozumie...

Atmosferę tego dnia odda w wiernopoddańczym tonie łódzka gazeta „Rozwój" w numerze z 27 sierpnia:

(...) wkroczyły do naszego miasta oddziały wojsk rosyjskich, witane owacyjnie przez miejscową ludność. Ustały trwoga i niepokój, wzbudzone wtargnięciem najeźdźców, którzy tylko dlatego chyba nie rozstrzelali kilkuset mieszkańców lub nie nałożyli na miasto jakiejś niemożliwej kontrybucji gdyż nie mieli na to czasu. Ogorzałe twarze żołnierzy znad Donu i Kaukazu, wśród których spotyka się też wielu naszych poczciwych kmiotków spod Częstochowy i Sieradza, miłe sprawiają wrażenie. Zachowanie się wojska nad wyraz przyzwoite, nie ma żadnych wybryków, żadnych wykroczeń. Ciągnęły długim szeregiem bratnie hufce słowiańskie na walkę, na bój śmiertelny z groźną nawałą teutońską. Ludność nosiła im, co kto miał: papierosy, wódkę, wędliny, widzieliśmy nędzarzy, którzy wykali żołnierzo kromki suchego chleba, bo nic więcej dać nie mogli. Wielu niosło zwoje kwiatów, którymi darzyły ich nasze panie, żegnając chustką dzielnych wojaków, idących walczyć za ojczyznę. W niejednej źrenicy łzy zabłysły — żegnaliśmy wielu... na zawsze.

(cdn)

LUCIAN MUSZYŃSKI

PRZYPISY:

[1] Przez Organizację Wojskową rozumie Bronek Wojciechowski Drużynę Strzelecką, założoną w Łodzi w konspiracji przez zarzewiaków-skautów, młodszych sokołów i młodzież Narodowego Związku Robotniczego w pierwszej połowie sierpnia 1914 r. W opisywanym tu momencie członkowie tajnej Drużyny stanowili jawny oddział lotny miejskiej Milicji Obywatelskiej Głównego Komitetu Obywatelskiego w Łodzi.

[2] Leonowi Grohmannowi, komendantowi milicji.

[3] Bronisław Wojciechowski, *Łódź w dni sierpniowe 1914* (wspomnienie), [w:] *Dla Polski. Łódź w Legionach*, Łódź 1931, str. 25.

[4] W okresie międzywojennym nazwany placem Wolności — nazwę tę nosi do chwili obecnej.

[5] Owczesna ul. Rokicińska; biegła od wschodnich rogatek Łodzi (z kierunku Rokicin) do ul. Piotrkowskiej. W późniejszym okresie podzielono ją na odcinki noszące różne nazwy, zachowując nazwę Rokicińskiej tylko na przedmieściu. Po I wojnie światowej odcinek od ul. Piotrkowskiej na wschód — do dawnego Wodnego Rynku (obecny plac Zwycięstwa) nosił nazwę ul. Głównej (okresowo nawet przemianowanej po II wojnie światowej na ... ul. Józefa Stalina, co stało się źródłem krążącej do dziś po Łodzi anegdoty). Obecnie ul. Główna stanowi część zbudowanej w latach 70-tych nowoczesnej Trasy W-Z czyli Alei Adama Mickiewicza. Tak więc wspomniany tu oddział rosyjskich dragonów skręcał z ul. Piotrkowskiej na wschód w obecną Aleję Mickiewicza, w stronę Rokicin.

[6] W roku 1985 ukazała się opowieść pt. „Tygiel", pióra Antoniego Rydlewskiego — jego debiut literacki. Książka, napisana na podstawie dokumentów i wspomnień rodzinnych, przedstawia w ciekawy, fabularyzowany sposób dzieje Łodzi w latach 1905—1918. Co się tyczy postaci majora Braunsa, autor przedstawia jego pobyt w celach wywiadowczych w Łodzi w lipcu 1914 r. w charakterze sprzedawcy lornetek i oprawek do okularów i przedstawiciela zakładów optycznych Zeissa z Jeny jako fakt autentyczny. W utworze Rydlewskiego major rozmawia z portierem Grand Hotelu, przypomina mu się, że był tu przed miesiącem i chwali się, że dobrze poznał wówczas Łódź, co teraz — podczas wojny bardzo mu się przydaje (A. Rydlewski, *Tygiel*, wydanie I, Łódź 1985, Krajowa Agencja Wydawnicza, str. 121—122). Jednak inni autorzy, jak np. M. Hertz (Łódź w czasie wielkiej wojny, str. 17) podają tylko, iż to portier Grand Hotelu zapewniał, że widział majora na 2 tygodnie przed wybuchem wojny jako lokatora hotelu występującego „w masce" wędrownego sprzedawcy z ramienia niemieckiej firmy op-

archiwum harcerskie.pl

tycznej. Hertz i inni nie ustosunkowują się jednak do wypowiedzi portiera czyli traktującej misję wywiadowczą Braunsa jako zdarzenie prawdopodobne, nie zaś niewątpliwe.

Dodajmy, że ciekawa książka A. Rydlewskiego o najnowszych dziejach Łodzi przeszła w tym mieście, nie zwracając na siebie większej uwagi, niekiedy można ją spotkać wśród książek sprzedawanych po cenach obniżonych z powodu zbyt małego zbytu. Szkoda!

[7] Wacław Lipiński („Socha"), *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, wydanie trzecie, Warszawa 1935, Główna Księgarnia Wojskowa, str. 9.

[8] Tamże.

[9] W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*, str. 10.

ŻEŃSKA SZKOŁA MYŚLENIA

(z harcmistrzynią Bogusławą Pasieką rozmawia Anna Śnieżko)

Anna Śnieżko: Gościsz we Wrocławiu, odwiedziłaś już pewnie inne miasta Polski. Twoje tournee można porównać do znanych z przeszłości wizytacji służących animowaniu harcerstwa w małych ośrodkach. Prowadząc dalej tę analogię, zapytam: Czy podjęłaś próbę animacji, a może reanimacji ruchu harcerek na różnych pod tym względem peryferiach?

Bogusława Pasieka: Moje wyjazdy wiążą się z kilkoma sprawami. Przede wszystkim za cel postawiłam sobie, żeby dziewczęta się poznały i zaprzyjaźniły. Moje dotychczasowe działania związane np. z harcmistrzyniami miały temu służyć. Oprócz tego chcę się przekonać jakie są dziewczęta w Polsce i jaki poziom prezentują ich drużyny, jak instruktorki wychowane w środowisku kocdukacyjnym widzą ruch żeński i czy akceptują jego idee.

A.Ś.: Ale nie chodzi tu chyba tylko o stworzenie pewnego klimatu do zawierania przyjaźni?

B.P.: Oczywiście, że nie tylko. Jest to droga do stworzenia pionu żeńskiego.

A.Ś.: *Tam cię czekał, tędy skręcasz...?* A więc rozdzielnopłciowość?

B.P.: Tak, widzę jej potrzebę. Zdaję sobie jednak sprawę, iż istnieją małe środowiska, lub środowiska o specyficznych metodach pracy, dla których Organizacja Harcerek to jeszcze przyszłość. Poza tym musimy pamiętać jak bardzo zmieniła się sytuacja w porównaniu do okresu przedwojennego. Mamy kocdukacyjne szkoły, kobieta posiada inną pozycję w społeczeństwie, uległy przeobrażeniu wzajemne relacje dziewcząt i chłopców.

A.Ś.: Co więc na dziś kryje się pod pojęciem „Pion Żeński"?

B.P.: Użyłam pojęcia „pion" nie mając na myśli struktury typowo rozkazodawczej z podziałem na hufce i chorągwie. W chwili obecnej zależy mi na stworzeniu pionu programowego, pewnej żeńskiej szkoły myślenia. Z jednej strony dyskusje, wymiana poglądów, z drugiej kształcenie.

A.Ś.: Jak Twoim zdaniem powinno wyglądać kształcenie?

B.P.: Środowiskiem, w którym wyrastają najlepsze zastępowe jest drużyna, dlatego też ona powinna zajmować się ich kształceniem. Problem pojawia się gdy takich drużyn nie ma. W związku z tym główny nacisk pragnę położyć na wykreowanie przewodniczek-drużynowych. Kształceniem zajmą się namiestniczki harcerek w komendach chorągwi i hufców przy współudziałaniu Wydziału Harcerek Głównej Kwatery.

A.Ś.: Zdajesz sobie chyba sprawę, że tego typu myślenie, niezwykle tolerancyjne wobec wszystkich odszczepieńców i na wszystkich otwarte nie przysporzy ci popularności w środowiskach, w których dążenie do emancypacji jest, hmm, powiedzmy, rozpaczliwe. Obie pamiętamy dyskusję na zjeździe...

B.P.: Jeżeli dążenie takie faktycznie jest rozpaczliwe, to pewne ekscesy należy po prostu, ignorować. Trzeba ci jednak wiedzieć, że „płaczące emancypantki", to znikomy procent. Jest w kraju wiele środowisk które takie dążenia mądrze realizują. I chwała im za to, bo tam dziewczęta swobodniej myślą, wypowiadają się i w związku z tym lepiej się rozwijają. Wspaniale robią to np. dziewczęta z Lublina. Myślę, że w tej chwili jest czas kształtowania pewnej opinii środka. Muszą się więc ścierać środowiska typowo żeńskie i kocdukacyjne aby wypracować metodę pracy dla harcerek.

A.Ś.: Pozostaje mieć nadzieję, że dla dobra nas wszystkich rozsądek zwycięży. Moje ostatnie pytanie będzie skierowane nie do Naczelniczki Głównej Kwatery Harcerek ZHR, lecz członkini naczelnictwa, bo przecież harcerki nie są twoim jedynym zmartwieniem. Jak, jako przedstawicielka władz ZHR-u możesz skomentować skomplikowaną sytuację harcerstwa w Polsce i jakie, jeżeli w ogóle, widzisz drogi do porozumienia?

Obecnie na terenie kraju powstają Komitety Odrodzenia ZHP, które inicjuje ZHP 1918 oraz środowisko Szarych Szeregów. Moim zdaniem może to jedynie doprowadzić do ewentualnego przywrócenia harcerskiego charakteru ZHP, a nie do zjednoczenia ruchu harcerskiego. Nawet ten program minimum nie daje jednak gwarancji rzetelnych zmian. Zbyt wielu jest jeszcze w ZHP instruktorów, którzy niczym „chorągiewki" koniunkturalnie zmieniają swoją postawę. Przed Sierpniem wsławili się antywychowawczą postawą, później wygłaszając opinie, które miały świadczyć o zrozumieniu idei harcerskiej, po grudniu 1981 roku ponownie uczynili zwrot o 180°. Wyrzucali nas z ZHP, współpracowali z SB, utrudniali instruktorską służbę, a obecnie deklarują współpracę w odnowieniu ZHP. Dlatego wydaje się, że inicjatywa Komitetów jest przedwczesna i niedostosowana do obecnych realiów harcerskich, co nie zmienia faktu, że wynika za szczerej troski o los harcerstwa. Myślę, że w przyszłym roku m.in. po zlikwidowaniu dotacji rządowych i zmianach w szkolnictwie odejdzie z ZHP wiele przypadkowych osób oraz tych, którzy traktowali swój udział w działaniach ZHP jako przejściowy szczebel do kariery. Spowoduje to zmianę proporcji tzn. w ZHP pozostaną przede wszystkim ci, których interesuje praca wychowawcza. Wtedy można będzie realizować ideę zjazdu zjednoczeniowego organizacji harcerkich, który odrodzi ZHP w jego tradycyjnym kształcie. I w takich działaniach ZHR będzie uczestniczył.

Wrocław, grudzień 1989—

Rozmawiała
ANNA ŚNIEŻKO

archiwum harcerskie.pl

Ciąg dalszy ze str. 10

bie rozumowania i przyjmowania harcerstwa. Jeśli razem znajdziemy na tyle tolerancji by najważniejsze sprawy ułożyć w odpowiedniej proporcji to taka droga może nas zaprowadzić do wspólnoty organizacji.

Na koniec zadałabym pytanie: co zrobić by w odrodzonym harcerstwie znaleźli miejsce różni ludzie, o różnych orientacjach, by wspólnie zgodzili się, że harcerz-harcerka to człowiek prawy i budujący swoją Ojczyznę?

KATARZYNA ANNA RAUSZNER

UŁAŃSKA FANTAZJA

...a raczej zupełny brak tej typowo polskiej cechy pozwalającej na przetrwanie w najtrudniejszych warunkach. I może właśnie dlatego, Wielka Brytania wydawała mi się tak szara i mało zachwycająca. Żadnych poważnych problemów, rozmowy dotyczące głównie cen, drożyzny i inflacji. Anglicy są przerażeni — 7 proc. inflacji. Codziennie w telewizji odbywają się na ten temat dyskusje z fachowcami. Każdy z nich bezradnie rozkłada ręce nie widząc wyjścia z tej tragicznej sytuacji. Ceny w przeliczeniu na zarobki wydają się absurdalnie niskie. W przybliżeniu, godzina pracy = 10 chlebów = 8 litrów benzyny = 1 bilet ważny w danym dniu we wszystkich środkach komunikacji miejskiej.

Angielski świat obraca się dookoła domków, samochodów i bussines'u. To wstyd nie mieć własnego domku. Nawet ekskluzywne mieszkanie jest dowodem ubóstwa. Podobnie z samochodami. Przeciętny Anglik woli spędzać godziny w tłoku ulicznym niż pofatygować się doskonale kursującym metrem. No, jeszcze niektórzy jeżdżą na rowerach. Jeżeli zaś chodzi o popularny jogging to odbywa się on przeważnie wzdłuż głównych autostrad.

Nawet porządna angielska mgła należy już do przeszłości, staruszka Tamiza suchuta, malutka, koloru wiślanego, przepływa leniwie przez Londyn. No może pachnie nieco inaczej.

Co do języka — to kaleczą ten swój angielski, kaleczą. I miał rację Bernard Show w swoim „Pigmalionie" — język praczek i mleczarzy przeniknął stolicę. Dodawszy do tego olbrzymie ilości Hindusów, Pakisów i Murzynów wychodzi naprawdę piorunująca mieszanka akcentów. „Porządnie" mówią podobno tylko na wyższych uczelniach i to nie we wszystkich.

Owa kolorowo-czarna mieszanka jest spadkiem po wielkim imperium, bowiem wszyscy obywatele dawnych kolonii mają brytyjskie paszporty. Trudno tu nie być rasistą. Murzyni zajmują wszystkie miejsca w metrze, nawet te, które są przeznaczone dla starszych i niepełnosprawnych; nie zatrzymują swoich limuzyn przed przejściem dla pieszych i w ogóle wykazują się (moim zdaniem) zupełnym brakiem kultury.

Ulice choć kolorowe i oświetlone są brudne — sterty papierów, reklam, puszek, pudełek i niedopałków. Osobną atrakcję stanowi dla każdego mieszkańca przygotowywanie śmieci dla śmieciarzy. „Panowie" śmieciarze nie biorą worków źle związanych, uszkodzonych i w za dużych ilościach.

W sklepach — kolejki! Nie po towar wprawdzie, ale do kas. Np. taką sobotę poświęca się na robienie zakupów na cały tydzień. Anglicy wylegają na miasto, wykupują wszystko, a biedna obsługa nie nadąża z układaniem towaru na półkach. Panienki w kasach również nie mogą narzekać na brak pracy, przekładanie i podliczanie tygodniowego zaopatrzenia zabiera mnóstwo czasu. Trudno zrozumieć czemu oni psują sobie nawzajem w tak prozaiczny sposób wolną sobotę. Nie doceniają dobrodziejstw zgniłego kapitalizmu.

W sklepach dużo, dużo, ale nieużytecznych rzeczy. Konia z rzędem temu, kto znajdzie dobre, zimowe buty w normalnej cenie. Owszem, są — made in Poland.

Kolejki ustawiają się również przed kinami i dyskotekami. Tłum czeka cierpliwie aż zostanie łaskawie wpuszczony do środka.

Trzeba także wspomnieć o telewizji. News'y, reklamy, konkursy zapełniają szczelnie wszystkie cztery programy. Jak wygląda dziennik? 90% — wydarzenia z Wielkiej Brytanii, niecałe 10% — świat. Ze świata tylko najważniejsze obrazki. Gorbaczow u Papieża — obrazek, Wałęsa w Kongresie — obrazek. Bez najmniejszych fragmentów przemówień. Natomiast dyskusje o płaceniu podatków, o proteście pracowników pogotowia i długotrwałych deszczach w Szkocji — bez przerwy, codziennie i w dużych ilościach. No, jeszcze od czasu do czasu pokażą pospólstwu Jej Wysokość Królową Elżbietę II przejeżdżającą złotą karocą i premier Margaret Thatcher na gościnnych występach (Malezja)

Polska natomiast traktowana jest jak Cepelia. I chociaż po ostatnich dziesięciu latach wiadomo, że należy Ją kojarzyć z „Mister Valesa" i „Solidarity", to na tym koniec. Wydarzenia w świecie interesują Anglików dopiero wtedy, gdy w ich mniemaniu stanowią pewne zagrożenie dla potęgi Zjednoczonego Królestwa.

Wstyd przyznać, ale nadal pasjonuje ich socjalizm. Olbrzymi plakat partii socjalistycznej krzyczy tam wielkimi literami — *„Przyłącz się do Partii na Boże Narodzenie"*. I trudno wytłumaczyć, że to co obecnie dzieje się w Europie Środkowej — kryzys polityczny, gospodarczy i społeczny — jest wynikiem realizowania tego, co dla nich stanowi powód do zachwytu.

Ale może nie jest tam tak całkie źle jak napisałem? Cóż, nie każdemu ułańska fantazja potrzebna do szczęścia. Może to i lepiej? Żyje się takim łatwiej, bez konieczności szeroko pojętego fantazjowania.

P.S. Ewentualnych obrażonych wielbicieli narodów Anglii, Szkocji, Walii i Północnej Irlandii serdecznie przepraszam.

K. A. R.

Ciąg dalszy ze str.11

mu z nich na ziemię... i ryknął podrzucając baranicę.

— Udało się!!!

— Żyje! — rzekł Mirek — nie padł na wznak!

Z radości odtańczyli jakiegoś obłąkanego kazaczoka, a trener stał opodal i oczy mu się śmiały. *Doch to beło do widzenia*, jak mawiają Kaszubi!

Otwarcie konkursu wyznaczaliśmy na dzień Święta Szkoły — 4 kwietnia, rocznicę bitwy pod Racławicami (jak wiecie, chodziłam z Koalą do Liceum Kościuszki). Miało się odbyć naprawdę w wielkiej gali: miała być dyrekcja i grono, delegacje z innych szkół, a jak dowiedzieliśmy się od dyra, spodziewano się nawet wizyty z kuratorium. Tego dnia przyszliśmy do budy na sióddmą, żeby wszystko dopiąć na ostatni guzik. Musieliśmy zbudować dekoracje — z kocy robiliśmy coś w rodzaju ściany chaty; od woźnego pożyczyliśmy stare, odrapane okno, przez które na przebieg walki miała patrzeć Oleńka, czyli Monika. Było to niezupełnie zgodne z teksem Sienkiewicza, ale konieczne ze względów inscenizacyjnych. Pomału schodzili się chłopcy z drużyny, objuczeni tobołami, w których mieli — wydostane z wielkim trudem z naszego nieocenionego, zaprzyżnionego teatru — kontusze i żupany, kozackie kaftany i hajdawery, i najcenniejszą zdobycz — broń: karabele, szable i jatagany, kilka pik, jakąś halabardę i nawet tatarski łuk. W auli panował nieopisany zamęt i rozgardiasz; wszyscy biegali, nosili z miejsca na miejsce różne rzeczy, przebrali się... tylko Byś chodził jakiś ponury, markotny i wyraźnie spięty. Bardziej przypominał pana Longinusa z „Ogniem i mieczem" niż Kmicica. W końcu podszedł do mnie — akurat wieszałam z chłopakami okno dla Oleńki — i wymamrotał:

— Wiesz co, Jaga... ja się chyba wycofam. Jestem dziś nie w formie. Niech trener zagra Kmicica!

Z wrażenia o mało nie upuściłam okna. Spojrzałam na człowieka, jakbym go zobaczyła pierwszy raz w życiu, i wygłosiłam dobitnie:

— Bysiu! chyba ci mózg wypłynął razem z tą krwią na próbie! Czyś ty z KC zleciał? Wiesz przecież, że trener musi stać o metr od was i pilnować każdego waszego ruchu, żeby przepisom BHP stało się zadość. Wiesz, że będzie grał Krzycha Domaszewicza, który z dawna wszystkich na Laudzie opatruje, i że zaraz po walce twój czcigodny a pusty łeb dokładnie obejrzy, czyś się aby nie zadrasnął, a potem poda ramię twojej szanownej siostrze, żeby ją wyprowadzić zza tego okna, którego przez ciebie omal nie rozbiłam. Wiesz przecież, że będzie dyro i bąłtrostwo, że będą ludzie z innych szkół i podobno nawet ktoś z kuratorium. Wiesz, że nie możemy dać żadnej plamy, z wyjątkiem czerwonej farby na twojej przemiłej buzi, bo się zrobi takie bydło, że się nie pozbieramy. I w ogóle o co ci do jasnej niecenzuralnej chodzi?!

Byś otarł wierzchem dłoni pot z czoła.

— Jaga — wykrztusił — czy ty naprawdę nic nie rozumiesz?

Zaczęło do mnie docierać: czyżby przejrzał moją intrygę? Ale moment był najmniej odpowiedni, żeby podejmować dyskusję na ten temat. Powiedziałam więc najspokojniej, jak umiałam:

— Bysiu! ja naprawdę nic nie rozumiem. Ja wiem, że za pół godziny zaczną się tu schodzić ludzie, w tym wyżej wymienieni szanowani goście, a tu jak widzisz wszystko jest jeszcze w proszku, a ty mi nawet nie pozwalasz powiesić tego okna! Jeżeli przyszedłeś porozmawiać ze mną na tematy osobiste, to wybrałeś sobie niewłaściwą porę!

Chyba przygadałam mu trochę za ostro. Zbladł, oczy mu się zwęziły w małe szparki.

— Tak sądzisz? — powiedział wolno. — Daj, powieszę ci to okno.

Skwapliwie skorzystałam z okazji, żeby wycofać się na z góryupatrzone pozycje i rzuciłam się do magnetofonu sprawdzić podkład muzyczny. Odwracając się usłyszałam jeszcze, jak Byś, gramoląc się na krzesło z halabardą, żeby powiesić to cholerne okno, rzucił w moją stronę: — Przemyśl sobie, o co walczyli ci dwaj panowie!

Muszę powiedzieć, że zbaraniałam. O co walczyli? Żebym to ja wiedziała! Sytuacja była tak zagmatwana, jak tylko wielki pisarz potrafi zagmatwać. Jeśli Byś widział w niej jakieś aluzje do naszej Wielkiej Czwórki, to ja w każdym razie nie mogłam nic takiego dostrzec. Przede wszystkim Kmicic kochał Oleńkę (czyli w naszym wydaniu Monikę — siostrę Bysia!), a ona jego trochę tak, a trochę nie, bo był z niego kawał bandyty i nie wypadało pozytywnej bohaterce patriotoczno-dydaktycznej powieści kochać się bez ogródek w takim typie. W Oleńce podkochiwał się także pan Michał, ale widać nie bardzo, skoro potem dość łatwo ją sobie odpuścił, a w każdym razie tak nie desperował, jak po śp. Anusi Borzobohatej. A z kolei Billewiczówna na Małego Rycerza w ogóle patrzeć nie mogła z obrzydzenia. Jak widać, z naszą sytuacją nie miało to nic wspólnego. Za kulisami naszej małej sceny to przecież ja z Moniką stoczyłam pojedynek o Mirka — i wygrałam go, a Byś był tylko przypadkowym i bezwolnym narzędziem, przemielonym i wypluty przez nieubłagane tryby historii. Śmiać mi się zachciało na myśl, że gdybyśmy chcieli zainscenizować nasze perypetie zamiast scenariusza staruszka Sienkiewicza, to ja z Moniką musiałybyśmy chwycić za szable, Mirek stałby sobie w oknie i podglądał nas zza firanki, a Bysiowi pozostałaby chyba rola dekoracji. Ewentualnie mogłabym go użyć zamiast szabli i malowniczo spuścić na głowę Monice. Cóż, wyglądałoby to może nawet interesująco...

Nie przewidziałam wtedy — bo i skąd? — że inscenizowany przez nas dramat będzie miał jeszcze inny przebieg i dla niektórych z nas omal nie skończy się tragicznie... ale na razie wszystko przebiegało według planu. Dekoracje były gotowe, podkład muzyczny sprawdzony, nagłośnienie bez zarzutu, wszyscy znali swoje role. Do auli zaczęli wchodzić pierwsi goście.

Mnie przypadła w udziale rola zagajacza. Kiedy sala wypełniła się po brzegi, sygnaliści drużyny Bysia odtąbili uroczystą fanfarę, a ja, odprowadzana setkami ciekawych spojrzeń, wgramoliłam się na trybunę i wygłosiłam drętwą mowę: o tradycjach, rozwijaniu, wdrażaniu, pogłębianiu i tak dalej. Nie stać mnie było na nic mądrzejszego, bo za dużo miałam ostatnio innych spraw na głowie. Zresztą to i tak było nieważne. Mało kto mnie słuchał, wszyscy czekali, co będzie dalej, bo chociaż staraliśmy się utrzymać sprawę w ścisłej tajemnicy, i tak rozniosło się wszem i wobec, że szykujemy jakiś supergadżet. W końcu zapowiedziałam:

— A teraz nastąpi to, na co wszyscy tak niecierpliwie czekacie. Szanowni goście! Czcigodna publiczności! Przygotowaliśmy dla was niespodziankę. Za chwilę rozpoczną się barwne widowisko. Będzie ono zarazem zadaniem dla tych, którzy biorą udział w pierwszym etapie eliminacji. Patrzcie więc uważnie, zwracajcie baczną uwagę na to, co się będzie działo na scenie, starajcie się jak najwięcej zrozumieć i zapamiętać. Uwaga! dla gap nie będzie powtórki! Po obejrzeniu sceny rozpoczniemy pierwszą serię pytań dla uczestników konkursu. Pytania będą dotyczyły zaprezentowanych na scenie osób i wydarzeń. Proszę o uwagę, o wyrozumiałość dla aktorów i życzę przyjemnej zabawy!

Przy akompaniamecie kolejnych fanfar zeszłam z podium i usiadłam w pierwszym rzędzie, między znaną wam skąd inąd Clemęzycą czarną a drużynowym. Toluś, nasz inspicjent, rozsunął kurtynę i ukazała się ściana dworu w Lubiczu. Na początek zaplanowaliśmy pełną rozmachu scenę batalistyczną w stylu Jerzego Hoffmana. Hurma szlachty wpadła na scenę i z okrzykami: Bij, zabij! rzuciła się na broniących dworu Kozaków. Pośród walczących uwijał się z wzniesioną szablą, górując nad wszystkimi wzrostem i posturą, Krzych Domaszewicz, czyli nasz nieoceniony trener pilnujący niezawodnym okiem, czy kogoś z aktorów nie ponosi kawaleryjska fantazja. Ta scena wypadła wzorowo. Szczęk broni i tupot nóg odbijał się echem od ścian auli, a publiczność patrzyła wstrzymując oddech. Wreszcie wszyscy, z wyjątkiem leżących bez ducha na deskach podium, skupili się wokół kotary imitującej drzwi. Zza kotary rozbrzmiał tubalny głos Bysia:

— Stój tam! nie rąb! Słuchaj... Stój, do stu diabłów!.. rozmówmy się!

— Kto mówi? — krzyknął groźnie Mirek.

— Niech się widzowie domyślają! — odwrzasnął Byś zza kotary. — A z kim mówi?

— Drugie pytanie dla publiczności — oznajmił zapytany.

— Czołem!

— Nie czas na powitania... Czego waść chcesz?

Po skróconym nieco dialogu uchyliła się wreszcie kotara i w świetle punktowego reflektora ukazała się sylwetka Bysia. Prezentował się imponująco: w wysokich rajtarskich butach i hajdawerach, w rozchlestanej białej koszuli i wielkiej baraniej czapie. Twarz miał bladą, usta zacięte, oczy płonęły niesamowitym blaskiem. Promień światła ślizgał się po klindze jego nagiej szabli.

— Ha! nie na wielkoluda waszmość wyglądasz — rzucił drwiąco w stronę Mirka. — Spodziewałem się zacniejszą figurę znaleźć... oj, wolałbym ja z zacniejszą figurą mieć do czynienia!

Co on gada? Tego nie było w roli. Na twarzy Mirka odbiła się konsternacja. Nie mógł wypowiedzieć swojej kwestii, bo nawiązywała do słów, które Byś opuścił.

Zacny czy nie zacny... — zaczął niepewnie, w końcu palnął następną kwestię Bysia: — Gdzie staniemy?

— Tu — Byś zatoczył krąg szablą — podwórzec równy jak stół.

To miał mówić Mirek, wszystko się pomieszało! Nie miał wyboru i odpowiedział słowami Kmicica:

— Zgoda! gotuj się na śmierć.

— Takiś waść pewien? — powoli i dobitnie wyrecytował Byś, patrząc Mirkowi wyzywająco w oczy. Przestałem się łudzić: specjalnie tak pokierował rozmową, żeby to on, a nie Mirek zadał to pytanie. Rany Boskie! ten kamikadze szykuje nam tu jakiś numer. To przeze mnie — gotowi są, tu przy wszystkich skoczyć sobie do oczu. Oj, w złą godzinę powiedziałam Bysiowi: *będziesz się bił o mnie z pierwszą szablą Rzeczypospolitej!* Spojrzałam z rozpaczą na trenera. Stał bezruchu jak posąg, z dłonią zaciśniętą na rękojeści swojej karabeli.

Milczenie przedłużało się. Mirek wyraźnie zapomniał języka w gębie. Wreszcie Byś drgnął, wyszedł sztywnym krokiem na środek sceny i stanął w pozycji.

— Chciałeś — warknął. — I miałeś, co chciałeś — dodał już własnym tekstem. Serce podskoczyło mi do gardła: Byś patrzył teraz prosto na mnie! — Ale fortuna kołem się toczy...

Poczułam, jak za kołnierzem ściekają mi strumyczki potu. Mirek rozejrzał się niepewnie wkoło.

— Dobrze się dzień zaczyna — powiedział z wahaniem — ale słońce nieprędko jeszcze wzejdzie. Może waść życzysz, żeby nam poświecili?

Teaz Kmicic miał się zgodzić i na znak dany przez Mirka powinien był wkroczyć zastęp Bysia z zapalonymi pochodniami. To był jeden z najbardziej efektownych moentów na próbach. Ale tym razem Byś grał swoją rolę zupełnie inaczej.

— Zaczynaj waść — rzucił tonem pełnym pogardy.

Tu już trener nie wytrzymał. — Światło dawać tu pochodnie! — krzyknął w stronę kulis. To była genialna decyzja. Zrobiło się małe zamieszanie, zatupotały nogi biegnących. Trener zyskał na czasie. Mirek mógł trochę ochłonąć i skoncentrować się przed walką. Tylko mała garstka wtajemniczonych (ze mną na czele!) wiedziała, że prawdopodobnie będzie to najtrudniejsza walka w jego życiu. W dodatku na oczach całej szkoły, kuratora i licho wie, kogo jeszcze...

Wreszcie chłopcy Bysia wnieśli płonące pochodnie i ustawili się po bokach sceny. Mirek nie spiesząc się wyszedł na środek, stanął naprzeciw Bysia i wykonał przepisowy salut szablą. Byś niedbale odpowiedział mu tym samym. Przez chwilę przeciwnicy mierzyli sę oczyma. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Może się mylę, ale chyba do wszystkich na sali zaczęło docierać, że to nie jest zwyczajna teatralna inscenizacja.

Kmicic wzniósł szablę. Zaczęli. Pierwszy szczęk ozwał się echem w sercach wszystkch patrzących; pan Włodyjowski przycisnął jakby z niechcenia, pan Kmicic odbił i przyciął z kolei, pan Wołodyjowski znów odbił. Suchy szczęk stawał się coraz szybszy. Wszyscy dech wstrzymali. Kmicic atakował z furią, pan Wołodyjowski zaś lewą rękę w tył założył i stał z pozou spokojnie; ale ja wiedziałam, ile go ten spokój kosztował. Na szczęście Byś walczył dokładnie tak, jak na próbach. Cięcie po cięciu, cios po ciosie według precyzyjnie opracowanego scenariusza, który tyle tysięcy razy do zupełnego znudzenia powtarzali przed dzisiejszym występem. Widziałam, jak z Mirka powoli opada ogromne napięcie. Dyskretnie, niedostrzegalnie dla innych, odetchnął z ulgą i mógł we właściwym, przewidzianym przez scenariusz momencie przemówić:

— Pogawędzimy — rzekł — nie będzie nam się czas dłużył... Aha! to orszańska metoda?... widać, tam sami musicie groch młócić, bo wacpan machasz jak cepem... Okrutnie się zmachasz. Zaliś to naprawdę w Orszańskiem najlepszy?... Ten cios jeno u pachołków trybunalskich w modzie... Ten kurlandzki... dobrze się nim od psów odpędzać. Uważaj wacpan na koniec szabli... Nie wyginaj tak dłoni, bo patrz, co się stanie... Podnieś!

Numer z wyłuskiwaniem szabli wyszedł im popisowo. Publiczność aż jęknęła z podziwu, kiedy szerpentyna imć Kmicica świstnęła w powietrzu i upadła daleko pod kotarą. Ale kiedy spojrzałam na Bysia, serce znów mi zamarło. Stał bez ruchu, szczerząc zęby w jakimś obłędnym dzikim uśmiechu.. Pułkownik Michał Jerzy Mirek usunął się na bok i powtórzył: — Podnieś! Kmicic-Byś wpatrywał się weń; przez chwilę zdawało się, że rzuci się na niego z gołymi rękami.. Tak, w tym momencie Byś był do tego zdolny. Oczy Mirka rozszerzyły się; zasłonił się szablą przysunąwszy rękojeść do piersi, ale pan Kmicic tylko prychnął gniewnie i podjąwszy z ziemi swoją broń wpadł z nią znów na przeciwnika. Teraz scenariusz przewidywał serię gwałtownych, furiackich ataków Kmicica. I rzeczywiście, Byś natarł z furią. Lawina ciosów sypała się bez chwili

Ciąg dalszy na str.20

archiwum harcerskie.pl

PSYCHOZA AUTORYTETU

ANNA ŚNIEŻKO

Wśród studentów pewnej uczelni przeprowadzono następujące doświadczenie: prowadzący narysował na tablicy dwa odcinki o długościach nieznacznie acz wyraźnie różnych. Testowi została poddana jedna osoba, reszta grupy natomiast funkcjonowała jako sprzymierzeńcy prowadzącego. Zadaniem ich było stanowcze stwierdzenie, jakoby dłuższy był odcinek faktycznie krótszy. Badany niewprowadzony w proceder przebiegającego doświadczenia początkowo uczynił spostrzeżenie zgodne z rzeczywistością (większą długość ma odcinek dłuższy faktycznie), później jednak, pod wpływem grupy poddał się wątpliwościom. Zmiana perspektywy obserwacji powodowana coraz silniejszym naciskiem grupy, choć nie mogła wpłynąć na rozmiar prezentowanych odcinków, dała efekt zaskakujący, gdyż doprowadziła badanego do wycofania się z wcześniejszych, jak wiadomo, trafnych spostrzeżeń. Badanie przeprowadzono także w innych grupach — przeważnie z podobnym rezultatem.

Podtekst przytoczonego przeze mnie doświadczenia jest chyba łatwy do odczytania. Skoro istnieje możliwość manipulacji zmysłami, pozbawienia człowieka zdolności do niezależnej percepcji, to jakie mogą być i jakie w istocie są sposoby wpływania na ludzką psychikę czy mentalność, zwłaszcza, gdy na takie oddziaływują tzw. siła większości czy jednostka o dominującej osobowości. Wpływ ten prowadzi do utraty zdolności samodzielnego myślenia, a co za tym idzie do regresu i postępującego uzależnienia się. A ponieważ właściwie od dzieciństwa skazani jesteśmy na autorytety bezwzględne, których odczarowanie nie jest sprawą prostą, toteż niektórzy z nas bardzo długo dorastają do samodzielności. Co zaś znacznie podnosi rangę poruszanego przeze mnie problemu, to fakt, że od owej psychozy autorytetu nie są wolne nawet grupy uznawane za niezależne, między innymi nasze drużyny i środowiska.

Wielu instruktorów-„psychologów" z upodobaniem, choć czasem bez większego zrozumienia, powtarza, że harcerz kształtuje się na obraz i podobieństwo swojego drużynowego. Stwierdzenie to, choć śmieszy pewną, nabytą dzięki nadużywaniu go sloganowością, jest niewątpliwie trafne, co stwierdzić możemy obserwując naszych podopiecznych. Przyswajają sobie oni naszą mimikę, posługują się podobnym do naszego słownictwem, przejmują sposób chodzenia czy kopiują zainteresowania. Naśladownictwo to, biorąc pod uwagę fakt, że jako drużynowi mamy im do zaoferowania coś więcej niż tylko pewną manierę, jest objawem korzystnym. Jeżeli jednak zakładamy, że naszym celem jest wychowanie przez rozwój do samorozwoju, to podobne powielanie nas samych ze strony wychowanków powinno na pewnym etapie budzić niepokój o nich i wywoływać natychmiastową reakcję. Co jednak może się wydawać dziwne, to fakt, że przy owym przejściu do samodzielności wyrasta zapora dla niektórych — nie harcerzy lecz ich drużynowych — nie do przeskoczenia. Zbyt silnie działa tu właściwa nam wszystkim, uznającym się za osobowości nieprzeciętne, kokieteria, która nie pozwala nam wypuścić spod skrzydeł tych, jak ich każdy z nas z dumą nazywa: „moich ludzi". Nie pozwalamy im odetchnąć powietrzem spoza tzw. „własnego sosu", tym samym pozbawiając ich kontaktu z innymi autorytetami w obawie o własny lub w przekonaniu, że inni i tak nic ciekawego naszym harcerzom zaproponować nie mogą. Wydaje nam się, iż jedynie pod naszym wpływem stworzą oni niezależną psychicznie i intelektualnie elitę kulturalno-umysłową, podczas gdy faktycznie stają się oni kółkiem naszych adoratorów i tłem naszych popisów.

Inną z przyczyn tworzenia w naszych drużynach i środowiskach psychozy autorytetu jest skłonność do wyręczania, płynąca z wysoko i niebezpiecznie rozwiniętych u niektórych z nas instynktów rodzicielskich. W ramach kultywowania starszobraterskiej miłości drużynowego, zapewniamy naszym harcerzom iście cieplarniane warunki. Prowadzimy za rękę zastępowych i drużynowych w sprawach związanych bezpośrednio z pełnionymi przez nich funkcjami, reagując natychmiastową pomocą na każde potknięcie pupila. Wszystkie czynności wymagające większej wiedzy czy precyzji wykonujemy sami w trosce o efekt, który ma jak najlepiej służyć „dobru ogółu". Rezultatem takiej przesadnej opiekuńczości wyręczaczy są do połowy (jeżeli tylko) wykluci i opierzeni harcerscy inwalidzi, wiecznie trzymający się spódnicy swojego szeryfa. Bywa, że w owej nadtrosce zastępujemy harcerzy nawet w podejmowaniu decyzji kluczowych dla drużyny czy środowiska, aby uchronić ich przed ponoszeniem konsekwencji. Postępowanie takie, nawet, a może zwłaszcza, gdy ma miejsce przy utrzymaniu klimatu niezależności tych decyzji czy w ogóle w atmosferze niezawisłości środowiska, stanowi dla niego realne zagrożenie, w razie bowiem odejścia osoby uznawanej za dyrygenta, grupę pozbawioną samodzielności myślenia i przyzwyczajoną do polegania na autorytecie bardzo łatwo jest przechwycić i wmanipulować w jakąkolwiek inną działalność.

Leczenie owej psychozy rozpocząć trzeba więc od tych wszystkich uznanych autorytetów, pobudzając ich do refleksji nad opłakanymi skutkami ich kokieterii. Co się zaś tyczy owych „zahipnotyzowanych", to punktem wyjścia do szukania rozwiązania powinna być świadomość, że najłatwiej własne zdanie, styl czy upodobania narzucić tym, którzy, dzięki daleko posuniętej ignorancji, sami na takie zdobyć się nie potrafią. Odzwyczajać musimy więc starszych (bo o takich cały czas mowa) harcerzy od traktowania nas jako jedynych ekspertów-metodyków, prawników lub „speców od załatwiania" na rzecz wyrabiania u nich przyzwyczajenia sięgania do źródeł fachowych po to, by ekspertami stali się sami. Nie ograniczajmy ich też, jeżeli chodzi o zainteresowania, do naszego ulubionego poety, utworu muzycznego, sportu etc. Ukształtować ludzi niezależnych w pełnym tego słowa znaczeniu możemy jedynie pokazując im wiele możliwości rozwoju przez zasmakowanie rzeczy różnych i różnorodnych. Piętno naszej osobowości zaś, jakie — co jest nie do uniknięcia — odciskamy w ich charakterach, powinno ogranicza się do ofiarowania harcerzom pewnego posagu, a nie funkcjonować jako stała kontrola czy kuratela. Tym bardziej, że ci, wyraźnie naznaczeni etykietką firmową „wydawcy", w życiu późniejszym długo nie mogą się pozbyć uczucia spłycenia ich rozwoju, na pewnym jego etapie, przez wspomnianą wyżej, ograniczającą dominację jakiegoś uznanego autorytetu.

ANNA ŚNIEŻKO

Ideały żyrafy Elizy

ANNA ŚNIEŻKO

Mała żyrafa Liza przełknęła smakowity zielony pęd (czego — nie powiem — diabeł jeden wie, w czym te żyrafy gustują) i odezwała się do swojego przyjaciela Teofila:

— Wiesz Fil, jak dorosnę, to nie będę taka, jak ci — rzekła, wskazują łebkiem w stronę żyrafich wapniaków; wszyscy oni, z głowami wysoko uniesionymi, obskubywali akację z liści — oni tylko udają, że głowę wysoko każą im nosić duma i szczytne ideały, w które jakoby są zapatrzeni. Wszystko to bzdura. Ich głowa uzależniona jest od żołądka, to brzuch wszystkim rządzi i obraca. Jacyż z nich idealiści? Zwyczajni egocentrycy i materialiści. A gdy żołądek każe szyi piąć się ku górze, a głowie sięgać wysoko w poszukiwaniu jedzenia, bardzo łatwo, przez nieuwagę, rozdeptać chrząszcza, małe zwierzątko, czy rozgnieść młodą, delikatną trawkę. Nie mam racji?

Teofil nie odpowiedział, częściowo dlatego, że właśnie jadł, a dorośli wyraźnie zakazywali mówienia z pełnymi ustami, a częściowo, ponieważ nie był pewien, czy słowa egocentryk i materialista wywołały u niego prawidłowe skojarzenia. Liza, uznając jego milczenie ze pełną podziwu aprobatę, ciągnęła dalej:

— Uważam Fil, że ja i ty powinniśmy przeciwstawić się temu typowo konsumpcyjnemu traktowaniu rzeczywistości. Co więcej, ja i ty musimy przyrzec, że rzeczy, których wielkość jest jedynie pozorna nie odwrócą naszej uwagi od spraw istotnych. My nie będziemy, jak inne żyrafy. Będziemy uważać na wszystko, co małe, bezbronne i potrzebuje opieki.

— Y — hip! — podsumował Teofil, który, ponieważ miał niepodzielną uwagę i nie mógł jednocześnie jeść i słuchać, dostał czkawki.

Wkrótce jednak okazało się, że posłuszeństwo zasadom, pod którymi podpisali się nasi przyjaciele, wymaga wielu wyrzeczeń. Liza i Teofil, stąpając ostrożnie i uważając na każdą okruszynę życia, choćby zamknięta była w niepozornym kształcie, poruszali się znacznie wolniej niż reszta stada i na obiad do akacji docierali w chwili, gdy wszystko co lepsze, bardziej soczyste i smakowite było zjedzone. Szyja nawykła do pozycji pionowej, a teraz ciągle pochylona, bolała nieznośnie. Wszystko to jednak było niczym w porównaniu z cierpieniami duchowymi, jakie zadawały im inne żyrafy, (bo nie muszę chyba dodawać iż para odmieńców spotkała się z drwinami i pogardą). Większość uszczypliwości wymierzona była w Lizę. Złośliwe twierdziły, że ciężko strawne jedzenie (gdy brakowało akacjowych pędów, zdesperowana Liza zaczęła posilać się suchą trawą), połączone z prawie całkowitym brakiem ruchu, doprowadzi do tego, że żyrafia panna roztyje się i zbrzydnie. Wiedy to, zdecydowały, nikt nie będzie chciał się z nią ożenić, chyba, że ślepy i garbaty, na co i tak w ostatnim czasie nie było widoków, jako że wielbłądzie karawany kursowały od niedawna nową, zmodernizowaną trasą.

Duch w Lizie osłabł nieco. Młoda żyrafa nie czytywała Różewicza, nie wiedziała więc, iż o piątej rano mało kto ma poglądy polityczne. Czuła jednak instynktownie, że niewielu zwraca uwagę na poglądy czy myśli o ideałach, jeżeli akurat odczuwa bolesne skurcze żołądka, mrowienie wzdłuż kręgosłupa a, na dodatek, nie ma żadnych widoków na zamążpójście. Postanowiła więc nieco zmodyfikować swoje wcześniejsze postanowienia. „Ideały, owszem, małe i niepozorne trzeba chronić, ale rozsądnie, w miarę swoich możliwości." — uzupełniła w myślach. Z Teofilem nie podzieliła się swoimi spostrzeżeniami. Po pierwsze, za głupi i na pewno nie dostrzeże, iż jest to tylko subtelna modyfikacja, nie zaś odstępstwo od ideałów. Po drugie, Teofil nażarł się rano czegoś paskudnego i Liza nie chciała się do niego zbliżać ze względów estetycznych.

Teofil początkowo nie zauważył żadnej zmiany w sposobie myślenia (przepraszam, owej subtelnej modyfikacji) swojej przyjaciółki. Gdy Liza pędząc w kierunku akacji na obiad zniszczyła parę norek, uznał, że mu się przewidziało; gdy rozsmakowała się w młodych delikatnych ziołach, pomyślał, że jest to może jakaś nowa forma ich ochrony. Dopiero gdy, przez nieuwagę, stratowała mrowisko, odważył się zareagować.

— Mieliśmy chronić, to co małe i bezbronne... — zaczął nieśmiało. Liza nie dała mu skończyć.

— Ależ ja bronię wszystko, co małe i bezbronne! — zaperzyła się — Sam chyba jednak rozumiesz, że nie można zwracać uwagi na wszystkie szczegóły. Kocham wszystkie drobne stworzenia, ale cóż poradzę, że czasami zdarza mi się nadepnąć mrówkę. Bez przesady.

Wyrzuciwszy z siebie to wszystko, Liza odwróciła się pogardliwie. Teofil i tak pewnie nic nie

Ciąg dalszy na str. 21

archiwum harcerskie.pl

Ciąg dalszy ze str. 17

przerwy. Kątem oka widziałem, jak trener z maksymalnie napiętą uwagą wpatruje się w migające klingi, w każdej chwili gotów do interwencji. Na szczęście Mirek bronił się niezawodnie. Odzyskał pewność siebie i walczył teraz jak prawdziwy mistrz. Wśród patrzących zaczęły się rozlegać szmery zdumienia i podziwu.To była naprawdę walka na poziomie!

W pewnej chwili rozległ się chrapliwy i przerywany głos Bysia:

— Kończ... waść!... — i nieoczekiwany, zupełnie zaskakujący ciąg dalszy: — to.. coś zaczął... przed miesiącem!

Boże, on mówi o spotkaniach ze mną! — uświadomiłam sobie z nagłym bliczem serca. Tempo walki osłabło. Byś skandował słowa rytmicznie, kwitując każde z nich potężnym cięciem w klingę przeciwnika: — Myślałeś... waść... że ci ujdzie... płazem! Ale dopóki... u mnie... szabla... w garści... nie spocznę... aż swego nie dojdę. Patrzże waść teraz, nędzna figuro! — krzyknął nagle. Zamarkował cios na wysokość bioder i wykorzystując opuszczoną gardę Mirka, z okrzykiem: — To za moją siostrę! — chlasnął go z całej siły płazem szabli w twarz.

Sala zamarła. Na policzku Mirka pojawiła się sina pręga. Trener zacisnął zęby, ale nie ruszył się z miejsca. Widać uznał, że bez względu na konsekwencje chłopcy muszą sami rozstrzygnąć sprawę do końca. A wszystko wskazywało na to, że koniec nastąpi w najbliższych sekundach. Tylko że nikt nie wiedział, jaki.

Chłopcy ponownie stanęli naprzeciw siebie w postawie. Mierzyli się zmrużonymi oczami. Wreszcie Byś wycedził ledwo dosłyszalnym głosem: — A to niech będzie za mnie i wiesz kogo... panie pułkowniku — i wzniósł szablę do ciosu. W tym momencie trener zmienił jednak decyzję. Rzucił Mirkowi jakiś krótki rozkaz. Ten zareagował błyskawicznie — ledwo dostrzegalnym zwodem.Szabla Bysia ze świstem przecięła powietrze i w tym samym momencie na jego głowę spadł potężny cios Mirka. Byś zwrócił w stronę publiczności poblakłą twarz, po której nagle spłynęła kaskada purpurowej krwi. Chłopak rozłożył ręce, wypuścił szablę i runął u nóg przeciwnika, z opóźnieniem wypowiadając fragment swojej ostatniej przewidzianej w scenariuszu kwestii:

— Wstyd! wstyd!

Upadł rozpryskując wielkie krople krwi i znieruchomiał.

Gdybym nie wiedziała, że to był tylko teeatralny trick, dostałabym chyba ataku serca. Tak... ale sala pełne była ludzi, którzy naprawdę nie wiedzieli, że to trick. Nikt z nas, domorosłych i nieopierzonych reżyserów i aktorów, nie mógł przewidzie w najśmielszej fantazji, że na skutek dodatkowych szczególnych okoliczności scena powalenia Kmicica wyjdzie aż tak sugestywnie; tymczasem większość publiczności była przekonana, że widzą zwłoki Bysia unurzane w jego własnej, najautentyczniejszej krwi.Toteż po sekundzie paraliżującej ciszy w sali rozpętało się istne piekło. Dziewczyny dostawały ataków histerii. Nauczyciele zrywali się z miejsc, przy wyjściu natychmiast utworzył się nieopisany korek. Ktoś wołał o pogotowie... zrobił się cyrk, jakiego świat nie widział. Mogłoby chyba dojść do prawdziwej tragedii, jakie się czasem zdarzają, kiedy w tłumie wybuchnie panika, gdyby nie jeszcze jedno genialne wejście trenera. Mówię wam, to był naprawdę niesamowity gość. Jednym skokiem znalazł się na środku sceny, złapał Bysia za kark, wytarł mu tę utytłaną gębę już nie wiem w co, chyba we własną koszulę, zaciągnął do mikrofonu i tak długo wrzeszczał zdzierając gardło: *Proszę państwa! To była tylko inscenizacja! Popatrzce na Kmicica! Jest żywy, zdrowy i uśmiechnięty!!!* i dalej w tym stylu, aż w końcu ludzie zwrócili na niego uwagę i zaczęli się pomału uciszać. W końcu usiedli z powrotem na miejscach, ktoś wyprowadził najbardziej rozhisteryzowaną dziewczynę do gabinetu lekarskiego, a reszta siedziała i czekała, co będzie dalej. A dalej miałam być ja... miałam wyjść na środek sceny i poprowadzić pierwszy etap konkursu sienkiewiczowskiego! Myślicie, że to zrobiłam? No więc wyobrażcie sobie, że tak! Ale bynajmniej nie z własnej woli i nie o własnych siłach. Siedziałam na krześle jak wrośnięta i byłam jenym kłębkiem nerwów. Tak czy inaczej wszystko skończyło się generalną klapą i nawalanką, gdyby nie...

— Trener!!! — zakrzyknęli jak jeden mąż słuchacze.

— Oczywiście. Krzychowi (mówiłam wam, że on naprawdę miał na imię Krzych? wystarczyło jedno spojrzenie na mnie, żeby się zorientować w sytuacji. Wziął pod rączki Bysia i Mirka, zaciągnął ich na proscenium, palnął jakąś improwizowaną gadkę do publiczności i w czasie kiedy widownia zgotowała burzliwą owację głównym bohaterom, on sfrunął z estrady prosto do mojego fotela. Ujął mnie pod ramię żelaznym chwytem i wywlókł na podium. Cóż, zrobiłam swoje, nie miałam wyboru. Eliminacje konkursu sienkiewiczowskiego odbyły się zgodnie z planem. Bal nawet lepiej — udała mi się wszystkich przekonać, że celowo wprowadziliśmy zmiany w tekście, żeby utrudnić zadanie, a muszę powiedzieć, że przydało się to utrudnienie, bo zawodnicy byli obryci aż miło. Skończyło się na tym, że nasza czwórka i trener dostali pochwałę, a Krzychu nawet jakąś nagrodę z kuratorium. I to byl największy cud, że tak się skończyło — a mogło się tak stać wyłącznie dzięki niewinnemu woreczkowi z czerwoną farbą; bo gdyby nie numer z krwią i jego piorunujący efekt, który odwrócił uwagę od pokieresowanej gęby Mirka, to nikt by nam nie puścił płazem tego nieprawdopodobnego wyskoku Bysia. A potem już każdy łatwo uwierzył, że szrama na policzku to taki sam efekt teatralny, jak krew na buzi kolegi Bysia; na szczęście Mirek zachował się na poziomie i nie zamierzał nikogo wyprowadzać z błędu — no i jakoś przyschło...

*

— Ech, Koala, Koala — pierwszy ocknął się z zamyślenia Zdzichu — powinieneś codziennie Bogu dziękować, że nie znalazłeś uznania w zielonych (czy czarnych, jakie one są właściwie?) oczach naszej koleżanki... Sinobrodej. Widzę, że niebezpiecznie z nią zaczynać!

— Nosił wilk razy kilka — rzekł sentencjonalnie Rysiek. — Każda złośnica trafi w końcu na takiego, co ją poskromi. Zobaczysz, Zdzichu, znajdzie się i dla naszej Jagi pogromca. Pragnę aliści zwrócić uwagę dostojnych zgromadzonych, że kolejny narrator próbuje nas wpuścić w maliny. Co, waszym zdaniem, opowieść skończona? Pochwała pochwalą, nagroda nagrodą i konkurs konkursem, ale powiedzże nam, lubę dziewczę, co

Ciąg dalszy na str. 21

archiwum harcerskie.pl

LISTY

Prawo a prawo

(po Zlocie kapelanów w Trzebini)

Podobała mi się wypowiedź dh. Kazimierza Wiatra, w której podkreślał potrzebę zwołania nadzwyczajnego Zjazdu ZHP i przywrócenia dawnego tekstu Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego.

Mam kontakty z instruktorami i harcerzami z ZHP. Odprawiam dla nich Msze św., głoszę różne prelekcje, homilie, gawędy, pogadanki itp. Ale mówiąc szczerze — to odczuwam brak „Czegoś. Wydaje mi się, że moje słowa są puste, bez znaczenia: nie są zdolne trafić do harcerzy i przekazać im jakąś prawdę.

Zastanawiałem się, dlaczego tak jest, dlaczego wyczuwam pustkę w słuchaniu? Nie ma natomiast tej pustki, gdy chodzi o odbiór w przypadku zastępów, które są „bliżej Kościoła". U harcerzy z tych zastępów jest większa absorbcja treści, większy stopień zrozumienia mojego przekazu.

Zastanawiając się nad przyczyną takiego stanu rzeczy, doszedłem do wniosku, że wina leży w fundamencie, w podstawie.

Podstawą wychowania i całej pracy w harcerstwie jest wg. mnie Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie.

Mówiąc do harcerzy, którzy swoją działalność harcerską opierają na Prawie i Przyrzeczeniu z roku 1936 — mam do czego się odwołać. Przemawiając do nich, mam fundament, właściwą podstawę o którą mogę oprzeć swoją wypowiedź w ten sposób, że ona nie wisi w próżni. Wtedy każdy wie, że to co chcę przekazać dotyczy harcerzy, bo ma swoje oparcie, czy to w Przyrzeczeniu, czy w Prawie Harcerskim. Osobiście nie umiem mówić do harcerzy, instruktorów, którzy nie mają takiego tekstu Prawa i Przyrzeczenia jakie mieć powinni — jako wierzący.

Po prostu, mówiąc do harcerzy z ZHP nie mam punktu odniesienia: mogę najwyżej nawiązać do chwili chrztu św. i w pewnym stopniu uświadomić powołanie, jakie kryje się za tym znakiem. Bardzo trudno jest mi zaktualizować treść religijną na kanwie obecnego Prawa i Przyrzeczenia.

Zdaję sobie sprawę z tego, że Prawo i Przyrzeczenie obecnie funkcjonujące w ZHP jest tak skonstruowane, aby nie było możliwości na rozwój wartości religijnych w duszach Harcerek i Harcerzy.

Rozmawiałem na ten temat z moimi kolegami, którzy mieli podobne odczucia. Po kilku dyskusjach doszliśmy do wniosku, że bardzo trudno mówić o sprawach związanych z duchem, mając możliwość odwołania się do czegoś, co jest tylko świeckie, wyzute z pierwiastków związanych z Bogiem, wiarą i religią.

Poprosiłem instruktorów, aby porównali tekst Prawa i Przyrzeczenia z roku 1936 i obecny. Prosiłem także, aby szczerze się wypowiedzieli, który tekst jest lepszy: (bo dobry to może być jeden i drugi). Wiedziałem, że instruktorzy obdarzeni są zdolnością wyboru, że dobrze skorzystają z daru wolności wybiorą to co jest lepsze.

Cały problem polega jednak na tym, że instruktorzy stracili wiarę w możliwość zmiany obecnego tekstu Prawa i Przyrzeczenia. Gdy chodzi o mnie, to nie wiem, czy dobrze zrobiłem zdobywając się na akt porównania obu tekstów. Od wewnątrz coś mi mówi, że trochę źle zrobiłem, bo tych tekstów nie można porównywać, tak ja nie można porównywać Koranu z Pismem św., czy Mahometa z Chrystusem.

Dla mnie zestawienie Chrystusa na jednej linii z kimkolwiek innym poza Nim, jest zawsze jakąś profanacją.

I jeszcze jedno. Religia, dobrze rozumiana, to wielka szansa dla pełnego, wszechstronnego rozwoju człowieka. Nie widzę żadnych szans takiego rozwoju poza religią.

Dlatego dobrze się stało, gdybyśmy przynajmniej w zrozumieniu i rozumieniu tego narzędzia oddziaływania, jakim jest Przerzeczenie i Prawo Harcerskie nie cofali się, ale szli do przodu!

X. Sławomir Olopiak

Garwolin, dnia 25.X.1989 r.

Ciąg dalszy ze str. 20

dalej z bohaterami tak misternie przez ciebie namotanej intrygi? Nie powiesz nam chyba, że Mirek z Bysiem zgodnie i radośnie poszli razem na piwo?

Jaga skrzywiła się z niesmakiem.

— Na piwo to nie; ale natniecie się niestety, szanowni łowcy sensacji — odparła niechętnie... Zakończenie całej afery jest obrzydliwie banalne i kiczowato pozytywne — jak w życiu, nie jak w literaturze. Wyobraźcie sobie, że Byś i Mirek od tamtego incydentu stali się parą najwierniejszych przyjaciół... Przypuszczam, że ten widowiskowy szlag w pysk sporo Mirkowi w głowie rozjaśnił i poustawiał mu klepki na właściwych miejscach. Faktem jest, że chłopak bardzo się zmienił. Byś zresztą też jakby trochę zmądrzał. Monika... cóż, miesiąc później miała już nowego chłopaka. Chociaż między nami mówiąc — gdzie mu było do Mirka!

— A ty? — spytał podejrzliwie Ryś.

— Czyżbyś została na lodzie? — nie mogła się powstrzymać Teresa.

— Ja? — czarne, a może zielone oczy Jagi zapłanęły figlarnym błyskiem — no... hm... tego... więc, za miesiąc będzie mój ślub. Z Krzychem...

A wnioski? Wnioski wyciągnijcie sobie sami...

KRZYSZTOF WIECZOREK-ARCYMAMUT

PS. W tekście wykorzystano fragmenty powieści Henryka Sienkiewicza „Potop".

Ciąg dalszy ze str. 19

zrozumiał, a na dodatek, pachniał nienajładniej.

Modyfikacja zasad wyszła Lizie tylko na dobre. Poprawiła się jej sylwetka, ustąpiło dotkliwe kłucie w szyi i skurcze żołądka. Z Teofilem w ogóle przestała rozmawiać. Kiedyś nadepnął jej na odcisk i, zamiast przeprosić, powiedział tylko, że bez przesady i, że nie można zwracać uwagi na wszystkie szczegóły. Liza od dawna podejrzewała, że to brutal i ordynus, który nie doznaje żadnych głębszych uczuć. Nie dorósł jeszcze do ideałów, do jakich oboje przyrzekali dążyć.

ANNA ŚNIEŻKO

DOKUMENTY

Dla Szanownego Pana Profesora Tomasza Strzembosza—

Przewodniczącego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

Warszawa, dnia 5 grudnia 1989 roku

Drogi Panie Profesorze

Pragnę nawiązać do naszej rozmowy na temat harcerstwa, w szczególności na temat Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Panuje ogólne przekonanie, że harcerstwo powinno być jedno, ale skoro są różne ugrupowania, należy przyjąć stan faktyczny. Pluralizm de facto nie powinien naruszać zasadniczych pryncypiów harcerstwa, które są wspólne, a więc jedne dla wszystkich.

To odnosi się także do postawy wobec religii. Harcerstwo w swoich ideałach i praktyce życia etycznego prowadzi do Boga. Jest jednak organizacją dla wszystkich młodych ludzi, którzy te ideały wybierają. Harcerstwo jest tolerancyjne, może przyjmować młodych ludzi o różnym stopniu zaangażowania religijnego, nawet z ignorancją religijną. Można bowiem spodziewać się, że młody człowiek, praktykując ideały harcerstwa właśnie przez harcerstwo zbliży się do Boga. Wszyscy ministranci mogą należeć do harcerstwa, ale nie wszyscy harcerze muszą być ministrantami. Harcerstwo niesie wielkie możliwości wychowawcze, ale także wielkie zadania wobec młodego pokolenia Polaków. Kościół chce patrzyć na ruch harcerski z miłością pasterską rozumiejąc złożoność postaw jakie ujawniają się w rodzinach i w społeczeństwie. Dlatego woli widzieć przy harcerstwie raczej duszpasterzy niż kapelanów, raczej ducha niż rząd.

Wiem jak bardzo zależy Panu Profesorowi, aby młode pokolenie, a więc także ci, którzy wejdą w szeregi ZHP czy ZHR, mogło zdobywać godność ludzką i formację humanistyczną w ideałach harcerskich, opierających się na zasadach ewangelicznych.

Panie Profesorze.

Proszę zapewnić wszystkich wychowawców, instruktorów i duszpasterzy harcerstwa, że doceniam ich wysiłki i wszystkim błogosławię.

Łączę wyrazy szczerego uznania
X Józef kardynał Glemp
Prymas Polski

Po spotkaniu 20. I. 1990 r. w Gdańsku uczestniczący w nim przedstawiciele niezależnych organizacji młodzieżowych przyjęli następującą „Deklarację woli":

DEKLARACJA WOLI

Zebrani dnia 20. I. 1990 roku w Gdańsku przedstawiciele niezależnych organizacji młodzieżowych deklarują wolę powołania wspólnego ciała porozumiewawczego będącego organem opiniotwórczym i ośrodkiem wymiany informacji między naszymi organizacjami.

Podpisali:
Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność",
Ruch Młodzieży Niezależnej — Gorzów,
Ruch Młodzieży Solidarnej — Sulechów,
Niezależna Unia Młodzieży Szkolnej — Bielsko Biała
Niezależne Zrzeszenie Studentów,
Ruch Młodzieży Niezależnej — Wrocław,
Międzyszkolny Komitet Solidarności,
Młodzieżowe Koła Solidarność,
Związek Harcerstwa Polskiego — 1918,
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Zebrani przyjęli też tekst następującego „STANOWISKA"

Dotychczasowy tryb rejestracji organizacji młodzieżowych i społecznych jest powszechnie krytykowany przez niezależnie środowiska młodzieżowe. Umożliwia on celowe opóźnianie rejestracji przez aparat administracyjny średniego szczebla, blokujący niezależne inicjatywy społeczne.

Dlatego też domagamy się znacznego uproszczenia procedury rejestracyjnej. Powinna ona polegać jedynie na wpisie do rejestru. Domagamy się zniesienia ustawy o młodzieży z dnia 22. V. 1986, która m.in. gwarantuje monopolistyczną pozycję skompromitowanych organizacji „młodzieżowych": ZSMP, ZSP i ZMW. Uzyskany dzięki tej pozycji majątek wymienionych organizacji powinien być przekazany pod zarząd komisaryczny. Żądamy także usunięcia tych organizacji ze struktur MON, MSW, administracji państwowej i zakładów pracy. Domagamy się także nowelizacji ustawy o stowarzyszeniach, uwzględniającej również możliwość podwójnej osobowości prawnej struktur organizacji młodzieżowych.

Gdańsk, 20. I. 1990 roku

KOMUNIKAT

8 stycznia 1990 roku w Warszawie powołana została Komisja Porozumiewawcza Organizacji Harcerskich.

Zawiązujące wspólną Komisję pragniemy by służyła ona budowaniu jedności harcerstwa, by stała się płaszczyzną współpracy organizacji harcerskich w kraju i na świecie. Organizacji, pragnących wychować polską młodzież w duchu tradycyjnych ideałów harcerskich.

Organizacje powołujące porozumienie czują się spadkobiercami wartości wychowawczych skautingu światowego i poskiego harcerstwa. W dziele rozwijania harcerstwa w kraju deklarują współpracę ze Związkiem Harcerstwa Polskiego działającym od zakończenia II Wojny Światowej poza granicami kraju.

Do chwili obecnej wolę przystąpienia do porozumienia wyraziły: Polska Organizacja Harcerska, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza", Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Warszawa 8 I 1990 r.

KOMUNIKAT

W dniu 22 I 1990 roku spotkali się przedstawiciele Krajowego Komitetu Odrodzenia ZHP i przedstawiciele Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Rozmawiano o przyszłości Harcerstwa w Polsce. Uzgodniono, że celem obu inicjatyw jest dalsza odbudowa Harcerstwa. Służą temu wszystkie wysiłki niezależnych organizacji harcerskich i autentycznych środowisk harcerskich.

Sprawą niezwykle ważną dla Harcerstwa w Polsce jest przywrócenie polskiej młodzieży i społeczeństwu autentycznego Związku Harcerstwa Polskiego.

Postanowiono, że rozmowy powinny być kontynuowane z udziałem pozostałych, niezależnych organizacji i środowisk, w szczególności ZHP-1918 oraz organizacji wchodzących w skład Komisji Porozumiewawczej Organizacji Harcerskich.

Podpisali:
Stanisław Broniewski „ORSZA", Tomasz Strzembosz, Zofia Florczak, Władysław Findeisen, Krzysztof Stanowski, Jacek Zaucha, Kazimierz Wiatr, Wojciech Wróblewski, Wiesław Paluszyński

Warszawa, dnia 22 I 1990 r.

archiwum harcerskie.pl

Ciąg dalszy ze str. 2

20 i 22 III Wielkopolski Komitet Odrodzenia ZHP zaprosił na spotkanie insruktorów. Przedstawiono założenia i plany KO i zaprezentowano stanowisko harcerzy ZHP i ZHR.
24 III mszą św. w kościele OO. Karmelitów Bosych rozpoczęło się spotkanie dyskusyjne instruktorów.

SWIEBODZIN

Mszą świętą 11 III 1990 r. rozpoczęło działalność Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy w Świebodzinie.

WARSZAWA

W dniach 23 i 31 I 1990 r. przedstawiciele KKO ZHP spotkali się z przedstawicielami Rady Naczelnej i GK ZHP. W toku spotkań przedstawiono propozycje działań zmierzających do odrodzenia ZHP.

Dnia 18 II 1990 r. ks. Arcbp Bronisław Dąbrowski, ks. Bp Kazimierz Górny oraz duszpasterze harcerscy odprawili w katedrze św. Jana mszę świętą w intencji odrodzenia ZHP.

W dniach 24—25 II 1990 r. Rada Naczelna ZHP przyjęła uchwały, w których „wyraża intencję wspólnego" z KKO ZHP powołania Społecznej Rady ZHP, bez naruszania kompetencji władz organizacji. Decyzję o zwołaniu Zjazdu odsunięto do następnego posiedzenia.

W dniach 1—3 III 1990 r. budynek GK ZHP był okupowany przez ok. 100-osobową grupę instruktorów i harcerzy starszych. Wezwano KKO ZHP do reprezentowania protestujących i rozmów z udziałem MEN. 5 III 1990 r. doszło do podpisania porozumienia i uzgodnień wstępnych w sprawie powołania Społecznej Rady i Komisji Zjazdowej.

10 III odbyło się spotkanie instruktorek różnych organizacji harcerskich dotyczące systemu stopni.

TRÓJMIASTO

19 III — powróciła z Litwy trzecia już zorganizowana przez środowisko Pomorskiej Chorągwi ZHR wyprawa instruktorów licząca blisko 30 harcerek i harcerzy. Przez 10 dni odwiedzali polskie szkoły w miejscowościach podwileńskich, gdzie organizowali zajęcia harcerskie. W Wilnie, członkowie wyprawy prowadzili zajęcia w szkole średniej. Funkcjonowała także sala video z najnowszymi filmami z Polski. Instruktorzy dowiedzieli się o tym, że Tymczasowy Zarząd ZHP na Litwie planuje wystąpienie do władz Republiki Litewskiej o rejestrację.
Rozpoczął się nabór na kolejny kurs drużynowych, o czym poinformowały zainteresowanych lokalna prasa i telewizja.
Środowiska zmierzające do odnowy gdańskiego harcerstwa wewnątrz ZHP poniosły trzecią w ciągu ostatniego półrocza klęskę. Nowo wybrana Rada Chorągwi Gdańskiej ZHP wg. wskazówek GK posłusznie wybrała rekomendowanego przez miejscowy „beton" komendanta.

JANUSZ WEDOW

MODLITWA

Żeś w duszach dzierżył nam hart wciąż i męstwo
i krzepił wiarę w rychłe Zmartwychwstanie
i świętość Sprawy, i pewne zwycięstwo –
dzięki Ci, Panie!
Żeś dawał sercom naszym skarb otuchy,
nadziei jasnej roztaczał świtanie,
żeś zbierał ciche naszych słów okruchy –
dzięki Ci, Panie!
Żeś chronił ciągle nas swoją opieką,
łzy nam ocierał i tłumił szlochanie,
wargi spieczone łask poił rzeką –
dzięki Ci, Panie!
Żeś leczył rany i goił nam blizny,
Żeś poszedł z nami razem na wygnanie,
Żeś palił w sercach nam miłość Ojczyzny –
dzięki Ci, Panie!
Żeś nowe Jutro nam dzisiaj otworzył
i dałeś wielkie nam w dłonie zadanie,
żeś tęczę znowu wolności nam stworzył –
dzięki Ci, Panie!
Prowadź nas dalej, osłaniaj ramieniem,
spraw, niechaj każdy godnie celu stanie,
by serca jednym zabiły nam drgnieniem –
prosim Cię, Panie...
Błogosław nasze wojskowe szeregi
i daj nam w walce męstwo i wytrwanie,
po wojny wirach wyrzuć nas na brzegi –
prosim Cię, Panie...
Spraw, by do kraju powiodła ta droga
przez świętej walki zdradliwe otchłanie.
Zniszczyć naszego i Twego daj wroga –
prosim Cię, Panie...
Daruj nam wszystkie słabości i winy,
zwycięstwem natchnij surm bojowych granie
i kraj nasz wolny, gdy wrócim, rodziny –
błogosław, Panie!

Rosja Sowiecka, w obozach jeńców wojennych: Kozielsk, Pawliszczew-Bor, Griazowiec

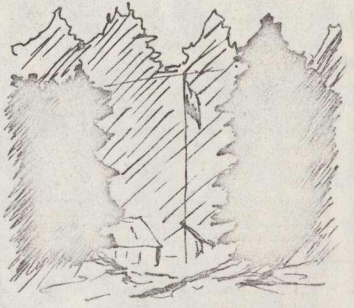

OSMAŃCZYKA „SPRAWY POLAKÓW"

Przez lata byliśmy odcinani od tej doprawdy irytującej książki. AWIR zamknięto w 1950 r., reszta nakładu poszła na przemiał, z bibliotek szkolnych kazano tytuł wycofać. Po Październiku przygotowano wznowienie, ale zanim doszło do druku, skład przetopiono... *I dopiero w stanie wojennym dla skokietowania autora, a dla nauki kolejnych pokonanych, wydano brudno-zieloną broszurę z zamazującą prawdziwy problem przedmową ze strony przyjaciela, który sam repezentował filozofię ciągłej przygany wobec Polaków, narodu nie przygotowanego do swego losu...*[1]

Niemniej jednak ta mała broszurka okazała się wciąż aktualna, wciąż celnie charakteryzująca charakter polski, a także ukazująca siłę pracy ludzi. Napisana przez człowieka przez lata młodości walczącego o polskość, nauczonego śląskiej solidności, starannej, perfekcyjnej pracy dziennikarskiej na warsztacie K. Smagorzewskiego. Ale jednocześnie przez swoją nieobecność w kraju E. Osmańczyk nie znał sytuacji w Polsce, prześladowań i zamiarów nowej władzy. Pisał „Sprawy Polaków" poznając Niemcy, które odrzuciły winę i przeszłość, budowały i pracowały z niemiecką konsekwencją i zaciętością — wykuwając teraźniejszość Zachodnich Niemiec. Osmańczyk, marząc o wielkości i potędze swej Ojczyzny — Polski, widząc jej przyszłość tylko w pracy, napisał książkę gorzką i irytującą. Jak sam stwierdził ...*irytowała i autora gdy ją pisał*[2].

Pisano o niej wiele. Dopiero od 1983 r. pisze się o niej pozytywnie (o niej i o Nim). A te ponad sto stron myśli to nie jak pisano rozprawa antypolska i chwalenie Niemców. To żmudne rachunki tego co trzeba by zwycięzcą być do końca. Nie posłuchano tych słów, miast pielęgnacji pracy rzetelnej, twórczej — zniszczono jej etos. Praworządność zastąpiono samowolą władzy. Mimo to — a może właśnie dlatego — „Sprawy Polaków" były istotne i stały się ważne dziś.

Jedno z pytań tej książki to: Czy dorównamy? (już w 1945 r.!!!) Czy dorównamy Niemcom, którzy odrzucili wszystko i pracowali, pracowali, pracowali... Dziś już wiemy, że państwu, które rocznie uzyskuje 80 miliardów DM nadwyżki budżetowej — nie dorównamy.

Ale czy naprawdę musimy myśleć, że *My Polacy lewą ręką bijemy się w pierś, prawą wskazujemy winowajców wśród innych narodów i męczymy się bardzo gadaniem o losach Ojczyzny?*[3]

JERZY MIKA

[1] Stefan Bratkowski: *„Osmańczyk"* — „Tygodnik Powszechny", nr 26. z dn. 12.11.1989 r.
[2] Jan Edmund Osmańczyk: *„Sprawy Polaków"*, wyd. VII, W-wa 1982, str. 12.
Tamże, str. 27.

Przy małej wiejskiej kapliczce,
Stojącej wedle drogi,
Ukląkł rzępoląc na skrzypkach
Wędrowny grajek ubogi.

Od czasu do czasu grający
Bezzębne otwierał wargi,
To przekomarzał się z Bogiem,
To znowu się korzył bez skargi:

„Hej, Panie Boże, coś wielkim
Gazdą jest nad gazdami,
Po coś mi dał taką skrzypkę,
Co jeno tumani i mami?

Nie umiem-ci grywać na niej,
A jednak wciąż grywać mi chce się,
Że jestem jak liść ten, szumiący
Gdzieś w niedostępnym lesie.

Któż go tam widzi, któż słyszy
W tych mnogich drzew rozhoworze?
Liche mi dałeś skrzypeczki,
Niemiłosierny Boże!

A jednak, o Wielki Panie,
Zlituj się, zlituj nade mną,
Chroń mnie, bym się nie grążył
W jakowąś rozpacz ciemną.

A jeszcze bardziej chroń mnie
I od najmniejszej zawiści,
Że są na świecie grajkowie
Pełni szumniejszych liści.

Spraw to, ażebym na zawsze
Umiał dziękować Ci, Panie,
Że sobie rzępolę, jak mogę,
Że daję-li na co mnie stanie.

I niech się zawsze przyznaję
Choć do najskrytszej przewiny,
I wielką niech czynię spowiedź
W obliczu ludzkiej rodziny.

I niechaj pomnę w mym życiu,
Czy w bliskim, czy też dalekim,
Żem człowiek jest przede wszystkim,
I niczym więcej jak człekiem.

Spraw w końcu, bym przy tej kapliczce,
Obok tej wiejskiej drogi
Klękał i grywał na skrzypcach,
Wędrowny grajek ubogi".

Jan Kasprowicz

archiwum harcerskie.pl